

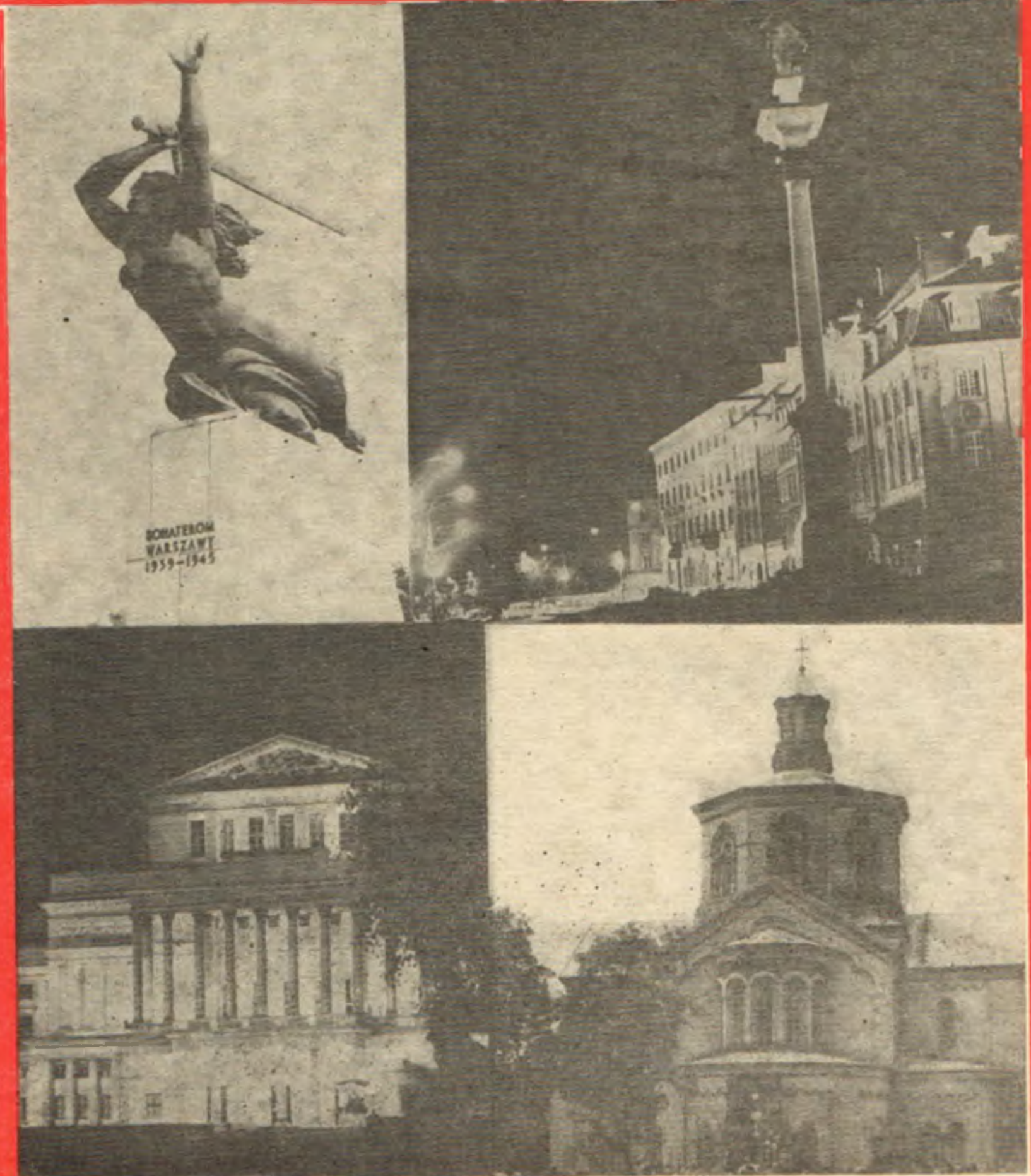
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (941) 3 WRZEŚNIA 1978 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

50 rocznica pierwszego synodu Kościoła Polskokatolickiego i jego aspekty ekumeniczne ● Wizyta w Polsce wywiera niezapomniane wrażenie ● Jezus nauczycielem dla wszystkich ●



Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie

EWANGELIA WŚRÓD WIELKIEGO ŚWIATA — W ANTIOCHII SYRYJSKIEJ

„Tymczasem ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, nikomu nie głosząc słowa, tylko samym Żydom” (Dz 11,19)

„Niekórzy zaś z nich byli Cypryjczykami i Cyrenejczykami; ci, gdy przyszedli do Antiochii, zwracali się również do

Wiele rozważań z cyklu „Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje apostołskie” poświęciliśmy pierwotnemu chrześcijaństwu, stosunkowi chrześcijaństwa do Starego Testamentu w ogóle, prawu Mojżesza, narodowi wybranemu i jego zwyczajom, a także praktykom oraz separacji od innych ludów. Potrzebne to było do zrozumienia istoty Kościoła i chrześcijaństwa w pierwszych dziesiątkach lat jego istnienia, a w konsekwencji — do zrozumienia istoty Kościoła dzisiejszego, czyli współczesnego nam.

Zwróćmy uwagę na wypowiedź z Dziejów apostołskich: „Tymczasem ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, nikomu nie głosząc słowa, tylko samym Żydom” (Dz 11,19).

W czasach Nowego Testamentu, Antiochia Syryjska była stolicą prowincji rzymskiej — Syrii. Założona została przez Seleuka I Nikatora w 301 r. przed Chrystusem, a nazwana tak została na cześć ojca Seleuka — Antiochia. Było to miasto położone nad sławnym Orontesem, w odległości 25 km od wybrzeża morskiego. W krótkim czasie od założenia Antiochia — jako miasto stołeczne prowincji rzymskiej — stała się trzecim co do wielkości miastem po Rzymie i Aleksandrii. Jak w tyglu stapiały się tu kultury i religie światowe. Kwitło życie gospodarcze, dzięki któremu miasto wspaniale rozwijało się. O rozwoju kultury i sztuki świadczą m.in. wspaniałe mury, zachowane w znacznej części do dziś, przepiękne mozaiki i freski. Pozostałości te przerastają znaczeniem dzisiejszą Antakję — nowożytną Antiochię, miasteczko prowincjonalne w południowo-wschodniej Turcji (ok. 46 tys. mieszkańców!).

Wyżej cytowana wypowiedź Dziejów apostołskich pozwala nam ujrzeć pochodzenie Ewangelii z małego zakątka palestyńskiego na teren wielkiego świata. Nie było rzeczą przypadku, że właśnie w Antiochii Syryjskiej powstała gmina chrześcijańska o doniosłym znaczeniu dla przyszłego rozwoju Kościoła. W tym miejscu doszliśmy do wielce pouczającego momentu biblijno-historycznego, mającego zastosowanie w praktyce również i dzisiejszego duszpasterstwa i apostołstwa wiernych.

Owo znaczenie Antiochii Syryjskiej sprowadza się do dwóch istotnych punktów. Pierwszy z nich wyraża się tak: „Niekórzy z nich (tzn. głoszących Ewangelię) byli Cypryjczykami i Cyrenejczykami; ci, gdy przyszedli do Antiochii, zwracali się również do Greków, głosząc dobrą nowinę o Panu Jezusie. I była z nimi ręka Pańska, wielka też była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana” (Dz 11,20n). Zatem gmina chrześcijańska (= Kościół lokalny), jaka powstała w Antiochii Syryjskiej, składała się wyłącznie z pogan pochodzenia greckiego i z innych narodowości. A jeśli nie wyłącznie z pogan, to chrześcijanie pogańskiego pochodzenia stanowili przytłaczającą większość.

Drugi punkt omawianego tu znaczenia sprowadza się do taktyki i metody działania ówczesnych misjonarzy Ewangelii. Skierowali oni swoją działalność, którą można by nazwać „atakami”, w kierunku miasta stojącego otworem na wszel-

Greków, głosząc dobrą nowinę o Panu Jezusie. I była z nimi ręka Pańska, wielka też była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana” (Dz 11,20n)

„A gdy tam przybyli i zgromadzili Kościół, opowiedzieli, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg z nimi i jak poganom drzwi wiary otworzył” (Dz 14,27)

kiego rodzaju nową naukę religijną i filozoficzną. Chodziło przy tym nie tylko o pozyskanie nowych wyznawców dla chrześcijaństwa, lecz również o stworzenie bazy i zaplecza dla dalszej działalności misyjnej w ówczesnym świecie, dodajmy — działalności skutecznej.

Takie faktyczne założenie misji Ewangelii było wynikiem dojrzałości duchowej chrześcijaństwa. Złożyło się na to wiele czynników, szczególnie — o czym już pisaliśmy — wykorzystanie przygotowanej uprzednio przez judaizm gleby pod zasiew Słowa Bożego, którą stanowili sympatyzujący z judaizmem poganie „bojący się Boga”. Od nich i wielu innych nie żądano już tak odrażającego dla pogan obrzezania żydowskiego. Światło zaś dobrej nowiny nieśli tam znani nam już chrześcijańscy helleniści, czyli w tym wypadku chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, ale będący pod silnym wpływem kultury greckiej. Rolę wiodącą w procesie tym odgrywali członkowie kolegium Siedmiu Diakonów, którymi kierował św. Szczepan.

Przygotowanie takie przyniosło po latach rezultaty przerażające najsmielsze oczekiwania. Ale oddajmy głos autorowi Dziejów apostołskich: „A gdy tam przybyli (tzn. Paweł z towarzyszami — do Antiochii) i zgromadzili Kościół, opowiedzieli, jak wielkich rzeczy dokonał Bóg z nimi i jak poganom drzwi wiary otworzył” (Dz 14,27). W słowach tych kryją się dwie myśli: Antiochia Syryjska była punktem, z którego wyruszyli i do którego powracali misjonarze Ewangelii, niosący ją mieszkańcom Azji Mniejszej i Europy.

Druga myśl — to owocowanie pracy misyjnej.

I znowu dotknęliśmy doniosłej dla nas rzeczy — dlaczego ta praca była skuteczna? Niewątpliwie praca i wysiłek, gorliwość i ludzka zapobiegliwość miały tu znaczenie, ale nie wyłącznie. Istotnym czynnikiem, który decydował o skuteczności pracy misyjnej, była czysta intencja i żywa wiara, że przez uczniów działa sam Chrystus, a oni są tylko rozumnymi Jego narzędziami.

Autor Dziejów apostołskich dał temu wyraz w słowach: „A teraz, Panie, spójrz na pogróżki ich i dozwól sługom Twoim, aby głosili z całą odwagą Słowo Twoje, gdy Ty wyciągniesz rękę, aby uzdrawiać i aby działały się znaki i cuda przez imię świętego Syna Twego, Jezusa” (Dz 4,29n). W tej pięknej modlitwie ówczesnych misjonarzy i wiernych przewija się jak złota nić motyw wiary w Jezusa Chrystusa i Jego dzieło zbawienia. Komentarz do tej modlitwy zawarty został w innym wersecie Dziejów apostołskich: (Wy wiecie) o Jezusie z Nazaretu, jak Bóg namaścił Go Duchem Świętym i mocą, jak chodził czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez diabła, bo Bóg był z Nim” (Dz 10,38).

Tak więc Ewangelia dotarła i weszła do serca wielkiego środowiska światowego — Antiochii Syryjskiej, a chrześcijaństwo okazało się społecznością ludzi przygotowanych do wielkich zadań i religijnie dojrzałych. Nagroda zaś za to wyrażona została w słowach: „W Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami” (Dz 11,26).



Podczas obrad pierwszego synodu w Warszawie. Od lewej: ks. S. Zawadzki, bp F. Hodur, bp L. Grochowski, ks. W. Faron i ks. J. Zielonko, stol: ks. M. Plechociński

50 rocznica pierwszego synodu Kościoła Polskokatolickiego i jego aspekty ekumeniczne

W czerwcu br. minęło 50 lat od czasu odbycia pierwszego synodu Kościoła Polskokatolickiego (27—29 czerwca 1928 r.), noszącego do 1951 r. nazwę „Polski Narodowy Kościół Katolicki” (w skrócie: PNKK). Kościół był wówczas misją PNKK w USA. Autokefalizacja nastąpiła na podstawie uchwały I ogólnopolskiego zjazdu duchowieństwa (15 lutego 1951 r.), potwierdzona przez II ogólnokrajowy zjazd duchowieństwa (24 lipca 1952) i III synod (8—11 grudnia 1952). Wszystkie trzy zgromadzenia kościelne miały miejsce w Warszawie. Odtąd istnieją dwie niezależne administracje kościelne, a Kościoły łączy nie tylko wspólne polskie pochodzenie jego wiernych i osoba organizatora, bpa F. Hodura, lecz przede wszystkim jedność w świętej wierze katolickiej. Zaakcentowały ją mocno kolejne synody Kościoła Polskokatolickiego. Tak więc PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii pozostaje z Kościołem Polskokatolickim w jedności dogmatycznej i liturgicznej, przy jednoczesnym istnieniu dwu niezależnych kierownictw kościelnych, wybranych przez najwyższą władzę, czyli swoje synody. Jest to zgodne z Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r., będącą podstawowym dokumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej, który nie ustanawia żadnej nowej zasady wiary, lecz przeciwnie — nawołuje do powrotu do zasad wiary starego, niepodzielonego Kościoła.

Przypomnijmy więc istotniejsze momenty pierwszego synodu, jako ważnego wydarzenia historycznego w życiu Kościoła Polskokatolickiego. Dla możliwie wiernego oddania niektórych uchwał i wypowiedzi, celowo przytaczam obszernie fragmenty dokumentów, o których w prasie naszej rzadko wspominało.

Otóż obrady synodalne odbywały się w sali ośrodka Kościoła Metodystycznego przy placu Zbawiciela. Przewodniczył im bp Franciszek Hodur, który przybył z USA do Starego Kraju w towarzystwie bpa Leona Grochowskiego i trzech przedstawicieli świeckich PNKK (Wysocki, Beker i Tuzik). Z Polski w synodzie uczestniczyło 24 księży i 76 delegatów świeckich, reprezentujących 30 parafii i filii parafialnych. Obecni byli także oficjalni reprezentanci Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, Kościoła Metodystycznego, Kościoła Liberalnego (wspólnota ta zaprzestała swej działalności jeszcze w okresie międzywojennym) i in. Ogółem w synodzie wzięło udział ponad 250 osób.

Główny referat wygłosił bp F. Hodur, który po złożeniu sprawozdania z życia i działalności Kościoła w USA i Polsce, zapoznał zebranych z opracowanym przez siebie Wyznaniem Wiary oraz zasadami religijno-społecznymi PNKK, przyjętymi na poprzednich synodach w USA.

Są to zasady postępowe i oczywiście ciągle aktualne. Tak np. jeden z punktów Wyznania Wiary głosi, iż „wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca-Boga są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci, są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka”.

Myśl tę Autor rozwija i uzasadnia w swym referacie następująco: „Rozumiemy dziś zwyczajnie, że w zasadzie wszyscy ludzie są sobie równi, ale nie tylko w zasadzie, na papierze, tak być powinno, lecz należy nam stworzyć tak ład społeczny, żeby wszyscy ludzie mieli to, co dla ich bytu i rozwoju jest koniecznie potrzebne. Gdybym wiedział, że koło mego domu w Scranton leży biedak, chory, bez opieki, bez pomocy, to nie mógłbym spać, bolałoby mnie, że mój współwyznawca cierpi. Tak samo uważam, że jest krzywdą wielką, że najwyższy dostojnik Kościoła Rzymskokatolickiego nadaje bogatym ludziom różne hrabiowskie i książęce tytuły, i tak rozdziela dzieci Boże na szlachtę, wyższych i niższych urzędników. Tak samo również uważamy, że społeczeństwo powoli, nie przez rewolucję, ale przez ewolucję, przez demokrację, przez naukę i organizację, powinno dążyć do tego, żeby sprawiedliwość społeczna zwyciężyła, żeby nie tylko nie było ludzi wydziedziczonych, lecz aby skończył się w ogóle ucisk człowieka przez człowieka” („Polska Odrodzona” 1928, nr 16, s. 7—8).

Wola bpa F. Hodura było, ażeby duchowni sprawy te poruszali z ambon. Zachęcał także, by stały się one przedmiotem debat sejmowych. A zatem walka o sprawiedliwość społeczną została podniesiona w tym programie do jednego z naczelnych haseł Kościoła. Biorąc w obronę kobiety, nawoływano do wprowadzenia w Kościele zasady „pełnego jej równoprawnienia w życiu religijnym”.

W punkcie ósmym dokumentu programowego, zwanego Jedenastoma Wielkimi Zasadami, bp F. Hodur z naciskiem

ciąg dalszy na str. 4



Grupa uczestników pierwszego synodu w Warszawie (27—29 czerwca 1928)

dokończenie ze str. 3

podkreśla, że „narody są członkami jednej wielkiej rodziny Bożej na ziemi, dlatego nie wolno jednemu narodowi okradać drugiego narodu z ziemi, politycznej, religijnej i społecznej wolności, z prawa do tworzenia rodzimej kultury, jak nie wolno jednemu poszczególnemu człowiekowi okradać drugiego poszczególnego człowieka z prawa własności, dobrego imienia, wolności sumienia i dążenia do osobistego szczęścia, o ile to dążenie nie sprzeciwia się pospolitemu dobru. Prawo życia i rozwoju jest najwyższym prawem”. W kolejnym punkcie czytamy: „królestwo, czyli społeczeństwo Boże, pod które założył fundament Jezus Chrystus, ma być federacją wszystkich wolnych narodów ziemi, przepojonych jedną wielką ideą braterstwa, współpracy i sprawiedliwości. Spełnienie obowiązku względem Boga, narodu, państwa, rodziny, siebie i poszczególnych członków społeczeństwa jest najlepszym regulatorem w tym żywym mechanizmie, nazywającym się człowiekiem, czy zbiorową ludzkością”.

Wyłożone na synodzie przez bpa F. Hodura zasady religijno-społeczne zostały przyjęte jako obowiązujące także Kościoł w Polsce.

Synod uchwalił konstytucję Kościoła (statut), wybrał Radę Kościoła, Sąd Kościelny i Komisję Rewizyjną. Postanowiono, że ukazujące się w Polsce od 1923 r. czasopismo „Polska Odrodzona” będzie odtąd oficjalnym organem prasowym Kościoła. Seminarium Duchowne miało być przeniesione z Krakowa do Warszawy.

Z ogromnym entuzjazmem przyjęto projekt uchwały o stosunku Kościoła do innych wyznań chrześcijańskich. Wyrażono zarazem przekonanie, że Kościół Polskokatolicki winien „dążyć do zjednoczenia całego wolnego chrześcijaństwa w naszej Ojczyźnie, jako prawdziwy Kościół Narodowy”. W odnośnej uchwale czytamy: „Kościół nasz zajmuje przychylnie i braterskie stanowisko wobec wszystkich Kościołów chrześcijańskich i chce pracować i pozostawać z nimi w stosunku wolnego zrzeszenia z wolnym, równego z równym. Z Kościołami, które uznają sakrament kapłaństwa i sukcesję apostołską, Kościół Narodowy pozostaje w stosunku najbardziej zażyłym, a więc: z bratnim polskim Starokatolickim Kościołem Mariawitów oraz z innymi Kościołami starokatolickimi Holandii, Szwajcarii, Niemiec, Czechosłowacji, Jugosławii, Austrii i wszystkimi innymi Kościołami narodowo-katolickimi, wreszcie z Kościołami episkopalnymi Anglii, Ameryki itd. Kościół Narodowy szanuje każdy Kościół chre-

ścijański, który w imię Boże niesie ludziom światło Ewangelii Chrystusowej, pociechę i ukojenie duchowe. Nie gardzi nikim, nie chce nikogo poniżyć, ale zastrzega sobie wolność słowa nawet wobec najpotężniejszych, najstarszych i najczcigodniejszych Kościołów, bo wierzy, że Opatrzność powołała go do głoszenia prawdy ewangelicznej według jego własnych przekonań, a prawda to najświętsza rzecz na świecie” („Rola Boża” z 4 sierpnia 1928 r., nr 16, s. 248).

Odnajdujemy tu, że podobne stanowisko w tej sprawie zajęto już na trzecim synodzie PNKK w USA, który odbył się w Chicago w dniach 1—3 grudnia 1914 roku (Por. Trzeci Synod Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce. Sprawozdanie, szkic historyczny i uwagi, Scranton, Pa., 1921, s. 38).

Cytowana uchwała pierwszego synodu w Warszawie została bardzo pozytywnie oceniona przez inne Kościoły chrześcijańskie w Polsce. Bezpośrednią reakcją na nią było wystąpienie obecnego na synodzie biskupa Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, J. Próchniewskiego, który — po wskazaniu na „ściśle więzy braterskie łączące oba Kościoły rdzennie polskie i dla polskiego ludu powstałe” — oświadczył: „Dziś (...) otwieramy wam, bez żadnych uprzedzeń, nasze serca i służymy wszelką pomocą. Pragniemy, aby nasz serdeczny braterski stosunek do Kościoła Narodowego nie był platoniczny i dlatego ofiarujemy wam wszystko, co posiadamy. Od tego czasu wszystkie kościoły mariawickie stoją otworem dla księży i ludu Kościoła Narodowego. Idźcie i głoscie Słowo Boże, skruszajcie serca ludzkie, opowiadajcie w nich miłość Jezusa, naszego wspólnego Pana i Mistrza. Nieporozumienia, jakie dotąd zachodziły między nami, Jezus Chrystus, nasz Pasterz Najwyższy, raczył usunąć i teraz zapanowała między nami serdeczna miłość, zgoda i jedność. Niech każdy Kościół zachowuje naturalnie własne zasady i obrzędy, lecz trzyma się tych starodawnych słów ojców Kościoła: W rzeczach wiary, koniecznych do zbawienia, jedność, w wątpliwych i niekoniecznych — swoboda i wolność, a we wszystkim miłość” („Rola Boża” z 4 sierpnia 1928 r., nr 16, s. 250).

Myśli i idee nurtujące uczestników pierwszego synodu Kościoła Polskokatolickiego są ciągle aktualne, zwłaszcza te, które odnoszą się do ekumenizmu. Dokładna znajomość podjętych uchwał może okazać się pomocna m.in. w kontynuacji rozmów z bratnim Kościołem Starokatolickim Mariawitów.

KS. WIKTOR WYSOCZAŃSKI

ŚWIĘCENIA



Pamiętne chwile święceń kapłańskich w katedrze wrocławskiej (21 lipca 1978 r.)

W dniu 21 lipca 1978 r., w wigilię uroczystości św. Marii Magdaleny, w katedrze wrocławskiej udzieliłem święceń

diakona tu:

subdiakonowi mgr. Zygmuntowi Okoniowi,

klerykowi Zbigniewowi Bugalskiemu;

kapłańskich:

diakonowi mgr. Zygmuntowi Okoniowi.

W dniu 20 sierpnia 1978 r., w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrz. w Świeciechowie, udzieliłem święceń

diakona tu:

subdiakonowi Henrykowi Dąbrowskiemu.

W dniu 27 sierpnia 1978 r., w kościele parafialnym pw. Matki Boskiej Kotłowskiej w Kotłowie, udzieliłem święceń

kapłańskich:

diakonowi Zbigniewowi Bugalskiemu,

diakonowi Tadeuszowi Lewandowskiemu.

Warszawa, dnia 28 sierpnia 1978 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (277)

E

Kritik der reinen Erfahrung, czyli *Krytyka czystego doświadczenia* i filozofa oraz fizyka austriackiego Ernsta Macha (ur. 1838, zm. 1916). Łącząc ich wspólne twierdzenia można powiedzieć, że empiriokrytycyzm w ich ujęciu pragnął i pragnie usunąć dualizm czyli przeciwstawność materializmu i idealizmu głosząc teorię o psychofizycznej naturze wrażeń jako istocie całej rzeczywistości. Tzw. czyste doświadczenie w wyniku dowodzi, że mówienie o przeciwstawności zjawisk fizycznych i psychicznych jest ludzkim dodatkiem a nie rzeczywistością. Wrażenia oderwane od przedmiotu poznania nie są ani fizyczne, ani psychiczne, są jedynie elementami neutralnymi. Przeto nie ma świata zewnętrznego i wewnętrznego, powstały one wskutek ludzkiego rozdzielania rzeczywistości jako produkt psychofizycznej, tzw. więc zjawiska psychiczne lub fizyczne są jedynie dwoma sposobami przedstawiania wrażeń jako produktów doświadczenia. Co nadto — jest dodatkiem i „metafizyką”. Nauka powinna zajmować się tylko opisem wrażeń i zmierzać do zdobycia naturalnego pojęcia z wyeliminowaniem wszelkich dodatków metafizycznych, więc nie naukowych, nie sprawdzalnych.

Empiryzm — (gr. *empeiria* — doświadczenie) — pogląd filozoficzny, mający związek z teologicznie pojmowanym aposterioryzmem, głoszący, że głównym i jedynym środkiem albo źródłem poznania pewnego i prawdziwego jest doświadczenie zmysłowe, zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. Wszystko, co jest poza zasięgiem doświadczenia, a jest np. wynikiem tylko rozumowania, nie ma wartości pewnej, jest jedynie prawdopodobne. Wyróżnia się empiryzm genetyczny, to jest pogląd, że umysł ludzki zdobywa wiedzę tylko poprzez doświadczenie; i empiryzm metodologiczny, to jest pogląd, że prawdziwość ludzkiego rozumowania i dowodzenia zależy od oparcia go i poparcia go sprawdzaniami bezpośredniego lub pośredniego doświadczenia, czyli empirii.

Ersner Hieronim — (ur. 1477, zm. 1527) — ks. rzymskokat.,

zdecydowany przeciwnik → Marcina Lutra, mimo iż jakiś czas aż do 1519 roku spotykali się i wzajemnie się szanowali. Od 1519 roku obaj byli autorami wzajemnie się atakujących pism, w których najbardziej atakowanym z jednej, tj. Marcina Lutra, strony, a z drugiej, tj. Emsera, bronionym był → prymat papieski.

Emski kongres — to zebranie niemieckich biskupów rzymskokatolickich lub ich delegatów w sierpniu 1786 roku w Ems koło Koblenecji w celu rozważenia na bazie poglądów, głoszonych przez rzymskokat. biskupa Trewiru Jana Mikolaja → Hontheima (ur. 1701, zm. 1790), który przyjął pseudonim Febroniusz, stąd całość jego poglądów zwie się → febronianizmem, władzy → papieża w stosunku do → biskupów w ogóle, zwłaszcza biskupów ordynariuszy. Na tym zjeździe czy kongresie w Ems zebrani przyjęli 23 artykuły. Oto niektóre z nich. Przyznając papieżowi pierwszeństwo honorowe, więc prymat honorowy oraz zwierzchnią władzę w całym Kościele jako wyraz i symbol jedności Kościoła, następnie jednak w przyjętych artykułach stwierdzili, że: biskupi ordynariusze mają w swoich diecezjach pełną władzę i to bezpośrednio od Jezusa Chrystusa, są więc jurysdykcyjnie niezależni od papieża; wybory i nominacje biskupów dokonują się w diecezji, a papież je zatwierdza, odmówić zaś zatwierdzenia może jedynie na podstawie przeszkód i przyczyn przewidzianych w prawie kanonicznym; kapłani niektórzy mogą otrzymywać nominacje i beneficja bezpośrednio od papieża, o ile na to zgodził się zainteresowany biskup; biskupów sufraganów mianują w oparciu tylko o odnośne warunki i przymioty godności biskupi ordynariusze; nuncjatury mają charakter tylko reprezentacyjny i polityczny; biskupi spodziewają się, że kiedy przy pomocy i opiece cesarskiej, czyli państwa, otrzymają swoje słuszne prawa, natychmiast przystąpią do pracy nad przywróceniem dyscypliny kościelnej i wśród duchowieństwa również. Kongres emski wywarł wielki wpływ na kształtowanie się stosunków między papieżem a biskupami, ale zwłaszcza w zakresie jakości stosun-

Z życia Chrześcijańskokatolickiego Kościoła w Szwajcarii

W dniach od 11 do 12 czerwca br. odbyła się w St. Gallen 105 sesja Synodu Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii. Obrady synodu zbiegły się z jubileuszem setnej rocznicy istnienia starokatolickiej parafii w St. Gallen. Gospodarze synodu przygotowali się bardzo starannie do tej podwójnej uroczystości w Kościele Chrześcijańskokatolickim.

Gospodarze synodu, witając wszystkich zgromadzonych stwierdzili: „Chrześcijańskokatolicka parafia w St. Gallen wyraża swą radość, że może powitać delegatów synodalnych w mieście Gallusa, obchodząc jednocześnie setną rocznicę swego istnienia...”

Program obrad był obszerny, wypełnił bowiem bez reszty przeznaczone na to dwa dni. Na szczególną uwagę zasługiwały m.in.: sprawozdanie z działalności Rady Synodalnej w latach 1977/78, kazanie biskupa podczas nabożeństwa synodalnego, będące zarazem sprawozdaniem z działalności Kościoła na polu kościelnym i religijnym. Ogłoszono również preliminarz budżetu synodalnego na rok 1979. Ks. prof. dr Kurt Stalder zapoznał zebranych ze stanem szkolenia kandydatów na katechetów oraz przedstawił wniosek o powierzenie dalszego prowadzenia szkolenia katechetycznego ks. prob. dr. Piotrowi Mollowi. Zorganizowany w ubiegłym roku ośrodek katechetyczny planuje przygotowanie podręczników dla I i II klasy szkolnej. Podstawowy referat na temat współpracy z młodzieżą w ramach parafii wygłosił Ernst Schuler.

Synod podkreślił wagę współpracy z młodzieżą, jej znaczenie dla



Biskup Leon Gauthier — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii



Ks. prof. dr Kurt Stalder

zintensyfikowania życia parafialnego. W związku z tym synod uchwalił zorganizowanie odpowiednich ośrodków młodzieżowych, w których stanowisko organizacyjne byłoby finansowane z kasy Rady Synodalnej. Ośrodki te mają się zająć zorganizowaniem pracy z młodzieżą. Oczywiście do współpracy z tymi ośrodkami zobowiązane zostały także parafie. Rada Synodalna zajmie się ustaleniem wykazu ośrodków pracy z młodzieżą oraz parafii, przy których ośrodki te będą pracowały.

Dużo uwagi podczas obrad synodu poświęcono problemowi ordynacji kobiet. Synod, który odbył się w 1977 r. powierzył Radzie Synodalnej zadanie opracowania tego problemu. Rada Synodalna powołała w tym celu specjalną komisję, składającą się z przedstawicieli Organizacji Chrześcijańskokatolickiej Kobiet, Mężów i Młodzieży, a także Chrześcijańskokatolickiej Grupy Roboczej do Spraw Odnowy Kościelnej Komitetu Romańskiego, jak również z przedstawicieli Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego. Problem ten był dokładnie zbadany w ciągu czterech posiedzeń tej komisji. Ze względu na tradycję pierwotnego chrześcijaństwa, problem ten wymaga jednak nie tylko wnikliwego, lecz i gruntownego rozważenia, bez pośpiechu i bez zbytniego radykalizmu. Dalsze studia nad tym problemem zostały więc przełożone na rok 1979.

Kolejnym punktem programu obrad synodu był problem współpracy z laikatem w dziele zwiastowania prawd ewangelicznych. Zasadniczy referat wygłosił z ramienia Rady Synodalnej ks. prof. dr Kurt Stalder. Po wysłuchaniu referatu synod powołał specjalną komisję, której zadaniem byłoby przygotowanie konkretnych propozycji i programu prac w tej dziedzinie na następną sesję synodalną w 1979 r.

Ostatnim zagadnieniem omawianym na sesji synodalnej była uchwała synodu o uznaniu Krajowej Organizacji „Reveil” (przebudzenie) za oficjalny organ Chrześcijańskokatolickiej Młodzieży Szwajcarii, której podstawowym zadaniem będzie kształcenie religijne młodzieży po ukończeniu 7-letniej szkoły publicznej. Synod, uznając współpracę z młodzieżą za podstawowy obowiązek Kościoła, nakazał parafiom przyjęcie na siebie realizacji tej współpracy. Pełna więc mobilizacja Kościoła i jego jednostek organizacyjnych jest największą troską nie tylko duchowieństwa, lecz także laików i młodzieży.

S.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (278)

ków między państwem a Kościołem, ściślej papieżem. Spór zaś, chociaż ostatecznie został ułagodzony, zarówno odwołaniem swoich poglądów przez Febroniusza i wypadki Rewolucji Francuskiej, to jednak sam problem, nierozwiązany jasno i wyraźnie, pozostał. Przyjmuje się, że kontynuacją tego ruchu i stanowiska, jako też doktryny, stał się → józefinizm.

Encyklika — (gr. enkyklikós = okólny) — to nazwa publicznego pisma czy obszernego listu → papieża, wystosowanego przez papieża do wszystkich biskupów i wyznawców rzymskokat. dotyczącego z zasady „albo spraw doktrynalnych, liturgicznych czy organizacyjnych, albo jakiejś z tych zasadniczych dziedzin jednej istotnej sprawy ale o znaczeniu ogólnokościelnym. Szczegółowszy charakter niż encykliki mają → bulle papieskie. Do pozytywniejszych i o charakterze ogólnoludzkim i ogólnochrześcijańskim encyklik ostatnich czasów można zaliczyć m.in. przede wszystkim → *Rerum novarum* (encyklikę zwykło się nazywać pierwszymi jej słowami), *Satis cognitum* (z 29.VI.1898 r. o jedności Kościoła) pap. Leona XIII, → *Quadragesimo anno* pap. Piusa XI, *Mystici Corporis* pap. Piusa XII, *Mater et Magistra* i *Pacem in terris* pap. Jana XXIII oraz *Populorum progressio* pap. Pawła VI.

Encyklopedia — (gr. enkyklopaideia — od enkyklios = całościowy; stanowiący krąg oraz paideia = wykształcenie) — to nazwa książki, przeważnie wielotomowej, będącej systematycznym zbiorem krótko ujętych wiadomości ze wszystkich nauk, podanych alfabetycznie (np. Wielka Encyklopedia Powszechna), albo tylko z jednej wiedzy (np. Mała Encyklopedia Teologiczna).

Encyklopedyści — to nazwa członków i autorów: uczonych, filozofów, literatów, będących częściowo i wydawcami albo przede wszystkim współpracownikami-autorami haseł Wielkiej → Encyklopedii Francuskiej i wynajmujących w zasadzie → deizm, a nawet → ateizm. Encyklopedię rozpoczęto

wydawać w 1751 roku pod tytułem *Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, czyli *Encyklopedia lub Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł*. Do najważniejszych i najsławniejszych encyklopedystów należeli m.in. d'Alembert, Diderot, również Holbach i Rousseau.

Endogamia — (gr. endom = wewnątrz; gamos = małżeństwo) — to termin mówiący o zwyczaju również i niekiedy, zwłaszcza dawniej, nakazie zawierania małżeństwa tylko wewnątrz danej grupy społecznej, plemienia, klanu, rodu arystokratycznego czy dworskiego; była praktykowana w kulturach pierwotnych a i współcześnie jeszcze występuje np. w kastach indyjskich. Przeciwnością jest → egzogamia.

Energici albo **energicy** — to nazwa członków grupy protestantów XVI w., zwolenników → Kalwina i → Melanchtona, uważających, że → Eucharystia, czyli → Najświętszy Sakrament, albo → Komunia św. nie jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa a Jego energią. Jego siłą.

Enfantin Prosper Bartolomeusz — (ur. 1798, zm. 1864) — francuski socjalista utopijny, który m.in. napisał książkę pt. *La religion saint-simonienne* (1831), czyli *Religia Satnt-Simona*.

Enkolpion — nazwa małego relikwiarza noszonego przez pierwszych chrześcijan na piersiach, mającego też kształt krzyża (kwadratowego), później nazwano go pektorałem, czy pektorałami, które były noszone przez biskupów; można też powiedzieć, że obecnie noszone przez biskupów krzyże zwano też dawniej enkolpionami (gr. enkolpidzejn = mieć wewnątrz).

Enkratyci — (gr. enkratitai = wstrzemięźliwi) — to nazwa członków sekty gnostycyckiej z połowy II w., której założycielem był Tacjan, uczeń św. Justyna, męczennika chrześci-

Wśród wielu autorów, którzy zajmowali się chrześcijaństwem — nie tylko w czasach współczesnych, ale i w przeszłości — nigdy nie brakowało takich, którzy twierdzili, że nauki ewangelicznej, rozumianej w sensie doktryny — nie ma. W konsekwencji wielu autorów na swój sposób obniżało lub pomniejszało funkcję nauczycielską samego Jezusa Chrystusa, a naukę Ewangelii sprowadzało i nadal sprowadza do swojskiej też pojętej „moralności”, którą w dodatku redukuje się do nakazu, „aby wszyscy miłowali się wzajemnie”.

Ale czy można zgodzić się z takim punktem patrzenia na życie i działalność Jezusa Chrystusa, na Ewangelię i doktrynę chrześcijańską? Czy rzeczywiście w Ewangelii i w całym Piśmie św. Nowego Testamentu nie ma doktryny, nie ma treści, nie ma wiedzy, którą można by wyłożyć tak, jak np. wyklada się doktrynę Platona, Arystotelesa, Epikura, a z czasów nam bliższych doktrynę Kartezjusza, Spinozy, Kanta, Nietzchego czy Marksa? Czy rzeczywiście Nowy Testament zawiera w sobie tylko bliżej niesprecyzowaną moralność filantropijną lub mgliste wezwania do braterstwa i wzajemnej pomocy?

W ostatnich latach teologowie zaczęli wyraźniej dostrzegać w Nowym Testamencie to, co można określić mianem spekulatywnych wartości, wartości doktrynalnych. Na naszym gruncie, rodzimym gruncie polskiej teologii znalazło to już konkretny wyraz. Mam tu na uwadze pracę księdza biskupa prof. Maksymiliana Rodego, a konkretnie dzieło — *Ideologia społeczna Nowego Testamentu*. Praca ta ukazała się w trzech tomach: w pierwszym Autor omówił zagadnienia dotyczące idei politycznych i gospodarczych Nowego Testamentu; w drugim — idee społeczne, a zwłaszcza te zagadnienia, które dotyczą małżeństwa, rodziny, wdowieństwa, rozwodu i socjologii współżycia społecznego. W trzecim tomie Autor dalej omawia zagadnienia społeczne, koncentrując się na instytucji nauczyciela i nauczania, na zagadnieniach medycznych oraz kultowych. Ostatni tom (trzeci) zawiera też wykaz „nowotestamentowych złożeń myśli społecznych” oraz „konkordancje Pisma św. Nowego Testamentu”.

Trudno byłoby mi w jednym artykule przedstawić i omówić treść zawartą w trzecim tomie pracy ks. biskupa M. Rodego. Na tym miejscu przypominam tylko naszym Czytelnikom, że poprzednie dwa tomy również zostały krótko omówione na łamach naszego Tygodnika „Rodzina”. Dlatego teraz skoncentruję się jedynie nad tym zagadnieniem, które dotyczy „instytucji nauczyciela i nauczania” w Nowym Testamencie.

W omawianiu tego zagadnienia Autor wierzy jest — podobnie zresztą jak i w całości prezentowanej pracy — przyjętej przez siebie metodzie. Metoda ta została określona jasno w uwagach wstępnych do tomu pierwszego, a sprowadza się do wyszukania w Nowym Testamencie odnośnych tekstów, ich tematycznym szeregowaniu i poddaniu własnej interpretacji.

Za czasów Jezusa nauczanie, a więc przekazywanie wiedzy, określonej doktryny, pouczanie i wychowywanie „było już instytucjonalizowane, a zawód nauczyciela zarówno badacza, jak i dydaktyka, wysoko ceniony” — pisze Autor (str. 19). Autor wyraźnie też zaznacza, że Jezus był nauczycielem i wykazuje to na podstawie danych, zawartych w Nowym Testamencie. Pisze, że Jezus rozpoczął realizację swojej misji od nauczania, od uzupełniania starych poglądów nowymi interpretacjami, a nawet od głoszenia zupełnie nowych poglądów. I choć Jezus nie założył w sposób formalny szkoły w sensie instytucji, to jednak jest twórcą nowej szkoły ideologicznej, nowej religii i filozofii (por. str. 19).

Jezus Chrystus głosił określoną doktrynę. Wspomniany już przeze mnie wyżej Autor stara się to wykazać szeregując i systematyzując odnośne teksty Nowego Testamentu. W oparciu o nie Autor wykazuje przede wszystkim to, że Jezus Chrystus sam był świadom tego, że jest nauczycielem i to w dosłownym słowa znaczeniu. Ewangelie wielokrotnie świadczą o tym, że inni — w pierwszej kolejności uczniowie i najbliżsi, a więc Jan Chrzestiel, Bartłomiej (Nafanael), Piotr, Ja-



JEZUS — NAUCZYCIELEM DLA WSZYSTKICH

kub i Jan, a nawet Judasz — uważali Jezusa za rabiego, za nauczyciela (por. str. 27—31). Powaga i autorytet Jezusa musiały być duże, skoro i Jego przeciwnicy ideowi odnoszą doń ten zaszczytny tytuł (str. 31—33). A trzeba tu zaznaczyć, że tytuł ten przysługiwał wówczas tylko nielicznym. Między innymi, tytuł ten otrzymał jako pierwszy w historii Izraela wybitny znawca Zakonu, tj. Starego Testamentu, Hillel i Gamaliel.

Można zapytać, dlaczego Jezusa nazywano nauczycielem? I na to pytanie znajdziemy odpowiedź w pracy ks. biskupa M. Rodego. Aby zostać nauczycielem, trzeba spełniać pewne warunki. I Jezus takie warunki spełniał. Posiadał określoną wiedzę, głosił nową doktrynę, a więc nauczał i wychowywał, nauczał przy każdej okazji i w różnych miejscach. Uczył — praktycznie — wszędzie. Miejscem nauczania była dla Niego świątynia jerozolimska i synagoga, zwłaszcza te w Nazarecie i w Kafarnaum. Nauczał stojąc i siedząc. Głosił swoją naukę w łodzi i na otwartym polu, na wzgórzach i przy studni, w domach prywatnych i gmachach publicznych. Uczył w Galilei i w Judei. Swoje słowo kierował do tłumów i do uczonych. Przewodzi dysputy i dyskusje z uczonymi w Piśmie, ale rozmawia i dyskutuje z przygodnie spotkaną samarytanką. Uczy mężczyzn i niewiasty, starszych i dzieci.

Nauka — szeroko tu rozumiana — zarówno humanistyczna jak i techniczna, matematyczna i fizyczna, teologiczna i biologiczna, ma swoją, a nawet swoje metody. Jaką metodą stosował Jezus Chrystus? Zdaniem biskupa M. Rodego „w nauczaniu Jezus niewątpliwie stosował ogólnie wtedy stosowane metody. Znał z pewnością metodę dialogową i majeutyczną Sokratesa, jak również indukcyjną i dedukcyjną. Wszelako sam stał się też autorem metody nowej, swojej, metody pogłądowo-obrazowej, której istotą było mówienie na kanwie porównań, podobieństw i przypowieści, czerpanych z otaczającej przyrody i z życia codziennego słuchaczy” (str. 43). Czy była to metoda nowa? W pewnym sensie można tak powiedzieć. W pewnym, bo ślady tej metody znajdziemy już u proroków starotestamentowych, a także u takiego filozofa greckiego, jakim był Sokrates. Nowością u Jezusa było to, że jest tej metodzie zawsze wierny i od niej nigdy nie odstępował. Cechą charakterystyczną w nauczaniu Jezusa jest przede wszystkim to, że nie korzysta On z pomocy abstrakcji czy alegorii. Punktem wyjścia w nauczaniu Jezusa jest zawsze rzeczywistość konkretna, podpadająca pod zmysły, dana człowiekowi w codziennym doświadczeniu, nigdy zaś rzeczywistość fantastyczna.

Analizując metodę stosowaną w nauczaniu przez Jezusa, można posunąć się nawet dalej niż to czyni Autor i powiedzieć, że była to metoda nie tylko nowa, ale i rewolucyjna. Warto do niej wrócić i dzisiaj w naszym nauczaniu teologiczno-kościelnym. Dlaczego? Trzeba samokrytycznie przyznać, że zazwy-

czaj panuje wśród wielu duchownych, a także i wśród świeckich wyznawców przekonanie, że do spraw duchowych można dojść jedynie drogą abstrakcji i oderwanych pojęć. A gdzie jest, jeżeli można to tak określić, rozumowa treść rzeczywistości zmysłowej? Przecież człowiek jest istotą złożoną. Posiada rozum ale i zmysły, które w poznaniu odgrywają wcale nie poślednią rolę. Dlatego już stara zasada głosi, że wszelkie poznanie zaczyna się od zmysłów. O tym często zapominamy. Ale nie zapomnieli o tym Jezus Chrystus, który z całą ostrością dostrzegł i docenił rolę zmysłów w poznaniu, także Boga i Jego dzieł. Dlatego był nowym i rewolucyjnym w swojej metodzie nauczania. To właśnie On podkreślił, wbrew platońskiej koncepcji, że nie można oddzielić tego co zmysłowe, od tego co rozumowe, a tego co rozumowe od tego, co zmysłowe. W rozumieniu Jezusa, rzeczywistość zmysłowa jest z natury racjonalna i dlatego ma tak duże znaczenie w poznawaniu, w zdobywaniu wiedzy. Dlatego ucząc o rzeczywistościach należących do porządku duchowego, przerastających nawet zdolności rozumowe naszego poznania, posługuje się elementami podpadającymi pod zmysły, a więc: chlebem, winem, solą, ziemią, wodą, ogniem itd.

Dlatego nauka Jezusa była jasna, zrozumiała i komunikatywna dla tych, co Go słuchali. Rozumiał ją Nikodem — uczonego faryzeusza i zwykła niewiasta, rybacy z nad jezora Genezaret, rzemieślnicy i pasterze, żołnierze i wieśniacy, kupcy i celnicy, mężczyźni i kobiety, uczeni w Piśmie i dzieci.

Metoda Jezusa jest też uniwersalna i zawsze aktualna. Specyficzną metodę mieli greccy filozofowie (Sokrates, Platon, Arystoteles itp.). Swoje metody mają filozofowie nowożytnych i współczesnych nam czasów. Dlatego tylko nieliczni mogą ich zrozumieć. A Jezusa może zrozumieć każdy człowiek. Rozumie ją także i dzisiaj wieśniak afrykański i doker amerykański, wielki teolog i uczonego astrolog, kierowca taksówki i fizyk, czarny i biały, dorosły i dziecko.

Wszyscy możemy rozumieć naukę Jezusa Chrystusa. Trzeba ją tylko chcieć poznać i starać się ją stosować w naszym życiu. Służy temu między innymi praca biskupa M. Rodego. Znajdziemy w niej wiele interesujących treści i myśli, niektóre z nich może wydadzą się nam zaskakujące, inne i kontrowersyjne, a może i prowokujące do dyskusji i nowych przemyśleń. Do niektórych z nich powrócę na łamach naszego Tygodnika w najbliższym numerze.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Maksymilian Rode, *Ideologia społeczna Nowego Testamentu, tom III — Instytucje społeczne, Złote myśli społeczne, Konkordancja*, Warszawa 1978, cena — zł 60,—; *do nabycia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ul. Miodowa 21 — za zaliczeniem pocztowym. Do nabycia jest jeszcze tom I i II, każdy w cenie zł 50,—.*



naczenia i wagi związków Amerykanów polskiego pochodzenia ze Starym Krajem nie trzeba chyba podkreślać. Polonusi dumni są ze swego polskiego dziedzictwa, czemu dają wyraz nie tylko słowem, lecz i czynem, a nade wszystko ogromnym zainteresowaniem krajem swych przodków.

Właściwie trudno jest w tej chwili dokładnie powiedzieć, ilu Polaków mieszka poza granicami naszego kraju. W danych szacunkowych demografów, historyków, statystyków spotykamy duże rozbieżności, wahające się od kilku do kilkunastu milionów osób! Sporo informacji na temat Polaków zamieszkujących Ziemię Waszyngtona posiada m.in. znana nowojorska Fundacja Kościuszkowska oraz wiele innych polsko-amerykańskich stowarzyszeń i związków.

Jak co roku, szczególnie w miesiącach letnich, polskie samoloty „LOT” i amerykańskie linie „PAN AM” przywożą do Polski naszych Rodaków. Przyjeżdżają oni, aby na własne oczy zobaczyć, jaka ta Polska jest naprawdę, aby dotrzeć do swych etnicznych korzeni. Chęć ujrzenia Polski tkwi w nich podświadomie, przerażając się z czasem w gorące i głębokie pragnienie poszerzenia wiedzy o kraju swych przodków i jego kulturze.

W dniach 14—28 lipca br. gościliśmy właśnie w naszym kraju miłego Rodaka ze Stanów Zjednoczonych — pana Teodora Zawistowskiego, redaktora naczelnego tygodnika „Straż” (organu prasowego Polskiej Narodowej „Spójni”). Przybył on do Polski wraz ze swą małżonką Shirley na zaproszenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Była to ich pierwsza wizyta u nas. Obydwoje urodzili się już w Stanach Zjednoczonych.

Program pobytu w Polsce red. Zawistowskiego i jego żony został szczegółowo opracowany w Zarządzie Głównym STPK przez ks. Wiktora Wysoczańskiego — wiceprezesa STPK, zajmującego się ze strony środowiska polskokatolickiego kontaktami polonijnymi ze środowiskiem, skupionym wokół PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni”. Był to program niezwykle bogaty i atrakcyjny; obfitował w liczne podróże. Wiceprezes osobiście dokładał wszelkich starań, ażeby cały pobyt w Polsce redaktora Teodora Zawistowskiego i jego małżonki był udany. Goście pragnęli zobaczyć wiele, a czasu mieli na to bardzo mało. Na zakończenie dwutygodniowych wояży po Polsce, wydana została na cześć Gości z USA pożegnalna kolacja w hotelu „Solec”. Podczas jej trwania redaktor Zawistowski udzielił wywiadu Redakcji tygodnika „Rodzina”.

P.: Panie Redaktorze! Słyszeliśmy, że wybierał się Pan do Polski już od trzech lat. Co Pana skłoniło do przyjazdu do Starego Kraju?

O.: Kierowała mną przede wszystkim ciekawość. Pragnąłem na własne oczy zobaczyć Kraj moich Ojców, którzy przecież tutaj się urodzili. Dla mego ojca, kapłana Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — ks. seniora Józefa Zawistowskiego (zmarł w roku 1967), słowo „Polska” było święte.

Chciałbym przede wszystkim wyrazić swą wdzięczność wiceprezesowi STPK — ks. Wiktorowi Wysoczańskiemu, który namówił mnie do przyjazdu do Polski. Już nieco wcześniej ks. Wiktor Wysoczański zachęcił do tego mojego kolegę ks. Tadeusza Peplowskiego, proboszcza parafii pw. św. Barbary w Houtzdale. Ks. Tadeusz Peplowski był tutaj dwukrotnie z wycieczką młodzieżową. Za każdym razem, po wizycie w Starym Kraju, wracał zadowolony i pełen twórczej inicjatywy. Owocem tych wycieczek było m.in. zorganizowanie przed rokiem przy parafii w Houtzdale specjalnych kursów nauki języka polskiego.

P.: Proszę się podzielić swymi wrażeniami z Czytelnikami „Rodziny”, czy tak właśnie wyobrażał Pan sobie Polskę?

O.: Rzeczywistość przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Polska jest naprawdę piękna, znacznie piękniejsza niż to mogą oddać kolorowe reprodukcje w albumach czy filmy!

Polskę ujrzeliśmy najpierw z okien samolotu. Zdumieliliśmy się wraz z żoną ogromem Waszego budownictwa i estetyką domów. Potem obejrzeliliśmy to wszystko z bliska. Wasze wieżowce wcale nie ustępują amerykańskim, a niektóre nowocześnie hotele, w jakich się zatrzymywaliśmy podczas pobytu w Polsce, reprezentują światowy standart... Byliśmy nie tylko w hotelach, ale i w domach prywatnych, a także w biurach. Mieszkanie i życie w Polsce całkiem dobrze. Podobają nam się przede wszystkim pogodny usposobienie i życzliwość, z jaką wszyscy się do nas odnosili. Ludzie w Polsce są miłi, bardzo serdeczni i niezwykle gościnni — co potwierdza zdanie o przysłowiowej już polskiej gościnności.

P.: Program pobytu Państwa w Polsce przewidywał liczne podróże. Czy intensywność tych wycieczek zanadto nie zmęczyła Pana i małżonki?

O.: Rzeczywiście, widzieliśmy bardzo wiele, ale jest jeszcze dużo do zobaczenia w Polsce. Podróże wcale nas nie zmęczyły; przeciwnie, każdego dnia spotykały nas coraz to nowe atrakcje. Pobyt w Polsce stanowił dla mnie i żony wielki moment w życiu. Nareszcie ujrzeliśmy Wasz Kraj z bliska. Wszędzie spotykaliśmy się ze staraniem o to, abyśmy mogli zobaczyć Polskę od jak najlepszej strony. Mój ojciec



WIZYTA WYWIERA NIEZAPO



W czasie pobytu w Polsce red. Teodora Zawistowskiego udzielił wywiadu Redakcji „Rodziny”. Zamieszczone tu zdjęcie ilużyte miłych Gości z USA w ZW „Odrodzenie” Redakcyjnego oraz pożegnalną.



POLSCIE MIANE WRAŻENIE...



był w Warszawie tuż po wojnie, w 1946 r. Przeżył to bardzo. Po powrocie nie mógł mówić... To było dla niego straszne. Dopiero teraz go rozumiem... Mieliliśmy bowiem możliwość obejrzenia w Muzeum Historycznym Miasta Warszawy na Starym Mieście archiwalnego filmu o Warszawie — o losach przedwojennych stolicy, o wojnie i powstaniu w roku 1944. Zobaczyliśmy tragedię tego miasta. To wywarło na nas wstrząsające i niezapomniane wrażenie. Nie będąc warszawiakiem, odczułem część tego, co przeżywali wszyscy ci ludzie, którzy wtedy tu mieszkali. Naprawdę szczerze podziwiamy Was za Wasze bohaterstwo oraz odwagę, za to, że nie postradaliście zmysłów widząc swe ukochane miasto w gruzach. Podziwiamy Was, że jesteście uśmiechnięci, że często żartujecie, jesteście swobodni, a nade wszystko — za Waszą ofiarną w dziele odbudowy Polski i „mrowczą” pracowitość.

Aż trudno uwierzyć, że kiedyś były tu tylko ruiny! Stare Miasto, Zamek Królewski, Pałace w Łazienkach i Wilanowie — to istne klejnoty architektoniczne. Z wielkim też zadowoleniem udaliśmy się do Teatru Wielkiego, gdzie grono właśnie — jakby na zamówienie dla nas — „Halke” Stanisława Moniuszki. I co ważne — zobaczyliśmy na własne oczy pierwszego polskiego kosmonautę Mirosława Hermaszewskiego oraz radzieckiego — Piotra Klimuka... Nie tylko Polacy w kraju dumni są z Mirosława Hermaszewskiego, ale także cała Polonia zagraniczna.

Żonę moja urzekła cudowna melodyjność tej opery. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy ujrzeć „Halke” na polskiej scenie, tym bardziej, że był to ostatni spektakl Teatru Wielkiego przed przerwą urlopową.

P.: Ideę budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu pod Warszawą zna już na pewno cały świat. Czy Pan Redaktor odwiedził to nasze słynne Centrum?

O.: Tak. Miałem przyjemność w towarzystwie biskupa Tadeusza R. Majewskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, zwiedzenia Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i myślę, że ten pomnik stał się najgodniejszą chyba formą zachowania w pamięci pokoleń ogromu bohaterstwa i męczeństwa najmłodszych ofiar wojny. Mam jeszcze przed oczami Muzeum w Oświęcimiu... To nie mieści się w głowie, jak człowiek mógł być w stosunku do drugiego człowieka tak okrutny! A jednak tak było... Z Muzeum w Oświęcimiu wyszliśmy z bólem głowy. Zabrakło mi słów...

P.: Jakże ponadto miejscowości Państwo zwiedziście?

O.: Przemierzyliśmy autem, samolotem i pociągami kilkaset kilometrów. Widzieliśmy Kraków: Zamek Królewski na Wawelu, Sukiennice, Kościół Mariacki, świątynie polskokatolickie i siedzibę Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej, Uniwersytet Jagielloński. Słyszeliśmy hejnał z wieży kościoła. Nieraz Fundacja Kościuszkowska rozpoczyna swój program radiowy dla Amerykanów polskiego pochodzenia tym właśnie sygnałem. Teraz usłyszeliśmy ten hejnał w oryginalnym, polskim wykonaniu. Spotkaliśmy się także ze studentami amerykańskimi, których przysłała Fundacja Kościuszkowska na studia do Polski, a ściślej — do Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Studenci są bardzo zadowoleni z przyjazdu tutaj i — jak wynioskowałem z rozmowy — pragnęliby przyjechać do Polski nawet na stałe.

Byliśmy też w Zakopanem, w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie powstaje ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy STPK, w którym goście zagraniczni (skupieni wokół PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni”) będą mogli spędzać wakacje.

Poznaliśmy również wspaniałą, odbudowaną Wrocław, a w nim — gotycką katedrę polskokatolicką pw. św. Marii Magdaleny. W dniu 21 lipca uczestniczyliśmy tam w uroczystościach patriotycznych z okazji Święta Lipcowego. Wysłuchaliśmy także uroczystej Mszy św. w święto patronalne parafii katedralnej we Wrocławiu.

Widzieliśmy Zakłady „Polkatu” we Wrocławiu i w Lesznie. Olbrzymie wrażenie wywarła na nas Nowa Huta, a z nią — potężny rozwój polskiego przemysłu.

Zwiedziliśmy Polskę wzdłuż i wszerz. Wymienie jeszcze kilka miast polskich, które miałem szczęście zobaczyć: Gdańsk, Oliwa (słuchaliśmy tam koncertu organowego w katedrze), Malbork, Mielec, Tarnobrzeg, Częstochowa (gdzie szczególnie miło przyjął nas ks. dziekan Jerzy Szotmiller), Wieliczka, a w okolicach Warszawy — Żelazowa Wola. Kościół-Pomnik w Żarkach-Moczydło, wzniesiony ku czci biskupa Franciszka Hodura, bardzo nam się podobał. Trzeba przyznać, że inicjatywa budowy tego pomnika w miejscowości urodzenia biskupa Franciszka Hodura znalazła także powszechne uznanie wśród wyznawców PNKK w USA i Kanadzie.

Zresztą na temat polskich miast, zabytków i wspaniałych obiektów mógłbym mówić bez końca...

P.: Jakie korzyści intelektualne — jeżeli można o takich mówić — przyniósł Panu pobyt w Polsce?

O.: Bardzo duże! Osiuchałem się z językiem polskim i zobaczyłem na własne oczy wszystkie te rzeczy, które widziałem dotychczas jedynie w książkach — a to sprawa niezwykle cenna.

łowski i jego małżonki wykonano szereg
trują fragmenty spotkań warszawskich, a więc:
a”, ich uczestnictwo w posiedzeniu Kolegium
solację w restauracji „Solec”.

ciąg dalszy na str. 10



Wizyta red.
Teodora Zawistowskiego
i jego małżonki
w Prezydium Rady
Synodalnej
Kościoła Polskokatolickiego
oraz w Centrum
Zdrowia Dziecka

dokończenie ze str. 9

Kiedy jeszcze żył mój ojciec, w domu rozmawialiśmy tylko po polsku. Żona moja natomiast jest pochodzenia polskiego, ale reprezentuje już czwartą z kolei generację Polaków zamieszkałych w USA. Jej babcia mówiła dobrze po polsku, dlatego też żona rozumie wiele, ale trudno jej mówić w tym języku. A teraz, po kilkunastu dniach pobytu w Starym Kraju — o dziwo! — Shirley zaczęła nieźle sobie radzić z językiem polskim. Po prostu język ten stał się jej bardzo bliski.

P. Pan Redaktor dobrze mówi po polsku. Czy również synowie Państwa interesują się językiem i kulturą polską?

O.: Dokładam wszelkich starań, żeby mówić poprawną polszczyzną. Jest to sprawa dla mnie wyjątkowo ważna, bowiem oprócz pracy w redakcji tygodnika „Straż” jestem już czwarty rok dyrektorem koła języka polskiego w Scranton. Staramy się zaopatrywać 26 bibliotek szkolnych (w pobliżu Scranton) w książki informujące o Polsce, wydane w języku angielskim. Ponadto jestem członkiem wielu stowarzyszeń polsko-amerykańskich, takich jak: Polski Instytut Nauki i Sztuki w Nowym Jorku, Polsko-Amerykański Związek Historyczny, Związek Amerykański do Spraw Popularyzacji Studiów Polskich i — oczywiście — członkiem Polskiej Narodowej „Spójni”. Stanowisko redaktora naczelnego w tygodniku „Straż” piastuję od 1973 r. Dodam też, że jestem pierwszym redaktorem tego pisma, który urodził się już na ziemi amerykańskiej. Poprzednicy moi byli z Polski.

Jeśli idzie o moich synów, to starszy — Paweł, był w Polsce dwa lata temu z wycieczką, zorganizowaną przez Polską Narodową „Spójnię”. Bardzo mu się Polska podobała. Młodszy zaś, Jan, chciałby odwiedzić Ojczyznę swego dziadka i myśle, że już wkrótce tu się wybierze.

P. Czy nawiązał Pan jakieś znajomości i kontakty towarzyskie w Polsce?

O. Tak. Bardzo dużo. Jestem z tych spotkań niezwykle zadowolony. Nawiązałem szereg kontaktów z polskimi naukowcami, m.in. z doc. Hieronimem Kubiakiem, prof. Bieńkowskim — dyrektorem Oddziału PAN w Krakowie, prof. Władysławem Chojnackim. Byłem przyjęty w Urzędzie do Spraw Wyznań — dokąd się udałem w towarzystwie dr. Jana Maluszyńskiego i ks. Wiktora Wysoczańskiego — przez dyrektora Aleksandra Merkera oraz panią naczelnik Irene Krutikow. Złożyłem także wizytę w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, gdzie poznałem kierownika Działu Kultury i Popularyzacji Stanisława Zarzeckiego, zaś w Interpressie — red. Mieczysława Fudali.

Niezapomniane wrażenie wywarły na mnie spotkania z wieloma księżmi polskokatolickimi. Odwiedziłem bowiem wszystkie trzy diecezje: warszawską, wrocławską i krakowską. Zaraz po przyjeździe na ziemię polską udałem się do katedry polskokatolickiej pw. Ducha Świętego, aby uczestniczyć wraz z żoną w niedzielnym nabożeństwie.

Cieszę się również z tego, że mogłem wziąć udział w posiedzeniu Kolegium Redakcyjnego ZW „Odrodzenia”. Bardzo podobała mi się kolegiarność Waszej pracy. Kolegia przebiegają sprawnie i widać, że dużo pracujecie. O każdym artykule wydawana jest opinia, co ma niewątpliwie wiele zalet.

Specjalny zespół redakcyjny — pod kierunkiem ks. Wiktora Wysoczańskiego — od ponad dwóch lat z dużym powodzeniem współpracuje z moim tygodnikiem. Współpraca nasza układa się pomyślnie i wierzę, że kontakty te będą się nadal pogłębiać. Tym bardziej, że „Nasza Kronika z Polski”, nadsyłana do redakcji „Straży”, zawiera wiele interesujących i cennych dla nas informacji z zakresu historii, kultury i dnia dzisiejszego Polski.

Wizyta w Polsce wzbogaciła mnie pod każdym względem.

Przy okazji pragnę przekazać gorące podziękowanie Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, na czele z Panem prezesem dr. Janem Maluszyńskim, za umożliwienie mi odwiedzenia Polski. Muszę się przyznać, że pierwszy raz w życiu miałem tak udany urlop!

Dziękuję także księdzu biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu za okazane serce i miłe słowa skierowane pod adresem mojej matki.

P.: A Pańskie plany na przyszłość?

O.: Mam w tej chwili tylko jedno marzenie — przyjechać do Polski w przyszłym roku!

Dziękuję serdecznie za rozmowę. Życzę Państwu zrealizowania swych planów i zamierzeń.

Rozmawiała: MALGORZATA KAPIŃSKA



Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy
„ODRODZENIE”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

Przyjęcie byłych duchownych Kościoła Rzymskokatolickiego pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego

Powagą urzędu apostołskiegoiniejszym zaświadczam i podaję do publicznej wiadomości, że przyjąłem do Kościoła Polskokatolickiego następujących byłych duchownych z Kościoła Rzymskokatolickiego:

1. ks. Zbigniewa Bonkowskiego z Towarzystwa Chrystusowego, ur. 25 sierpnia 1948 r. w Wąbrzeźnie, s. Jana i Klary, wyświęconego na kapłana przez arcybiskupa Antoniego Baraniaka w Poznaniu.
2. ks. Ryszarda Schańskiego z Towarzystwa Chrystusowego, ur. 11 marca 1937 r. w Krzepicach, s. Władysława i Marianny, wyświęconego na kapłana w dniu 9 czerwca 1962 r. przez arcybiskupa Antoniego Baraniaka w Poznaniu.
3. ks. mgra Edwarda Więclawa z Diecezji Lubelskiej, ur. 3 maja 1948 r. w Majdanie Gromadzkim, s. Edwarda i Weroniki, wyświęconego na kapłana w dniu 12 czerwca 1973 r. przez biskupa Piotra Kałwę w Lublinie.
4. ks. diakona Tadeusza Lewandowskiego z Zakonu OO. Bonifratrów, ur. 27 listopada 1947 r. w Święcieniu n. Wisłą, wyświęconego na diakona w dniu 10 czerwca 1976 r. przez biskupa kardynała Karola Wojtyłę w Krakowie.

Wyżej wymienieni duchowni zostali przyjęci do Kościoła Polskokatolickiego, po uprzednim złożeniu przyrzeczenia mnie i moim prawnym następcom czci i posłuszeństwa w sprawach wiary, moralności i dyscypliny kościelnej oraz po stwierdzeniu ważności przyjętych święceń, złożeniu egzaminów przed Radą Pedagogiczną, po akceptacji wniosków przez Radę Synodalną zgodnie z kan. 29 § 1 Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego.

Następnie udzieliłem wyżej wymienionym księżom jurysdykcji, misji kanonicznej do nauczania religii i skierowałem do pracy duszpasterskiej w poszczególnych parafiach.

Warszawa, dnia 28 sierpnia 1978 r.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Biskup udziela jurysdykcji i przyjmuje do łączności z Kościołem Polskokatolickim b. kapłana Kościoła Rzymskokatolickiego

Komunikat z kancelarii biskupiej:

Uroczystości w Kościele Polskokatolickim

- 8 września br. w Kotłowie, woj. kaliskie**
UROCZYŚĆ
PATRONALNA
pw. MATKI BOSKIEJ
KOTŁOWSKIEJ — SIEWNEJ
- 10 września br. w Majdanie Leśniowskim k. Chełma Lubelskiego**
UROCZYŚĆ
JUBILEUSZOWA
50 ROCZNICA PARAFII
POLSKOKATOLICKIEJ
w Majdanie Leśniowskim.
- 17 września br. w Grudkach k. Krasnegostawu**
UROCZYŚĆ
PATRONALNA
pw. PODWYŻSZENIA
KRZYŻA ŚW.
Poświęcenie murów nowo budowanego kościoła.
- 24 września br. w Kotłowie, woj. kaliskie**
poświęcenie dolnej kondygnacji nowo budowanego kościoła.
Zawiadamiając o powyższych uroczystościach, serdecznie zapraszam do wzięcia udziału w nich Wielebne Duchowieństwo i wszystkich ludzi dobrej woli.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Szybko rosą mury nowego kościoła parafialnego w Grudkach, gdzie proboszczem jest ks. Jerzy Białas





PÓJDĘ NA STARE MIASTO...

*...nie byłam tam od wczoraj,
nie mogłabym w nocy zasnąć,
gdybym nie poszła tam dziś...*



Plac Zamkowy z wylotem ulicy Piwnej — teren krwawych walk z hitlerowskim okupantem w 1944 roku. Tak wyglądało to miejsce w roku 1945. Na dole: zdjęcie sprzed pięciu lat



Wielu warszawiaków każdego dnia idzie na Starówkę. Spacer po urokliwych uliczkach Starego Miasta stał się ich codzienną, nieodzowną potrzebą. Nic w tym dziwnego — Starówka jest jedną z najpiękniejszych dzielnic Warszawy, jest swoistym pomnikiem dziejów stolicy, kształtowanym przez wieki — trwałym, niepowtarzalnym, choć tak straszliwie zniszczonym w czasie ostatniej wojny.

Gdy szacowano powojenne straty okazało się, że Starówka została zniszczona w 98 procentach. Już w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku wiele zabytkowych budowli Starego Miasta zostało zniszczonych. 17 września został uszkodzony Zamek Królewski, a także katedra św. Jana i wiele zabytkowych kamieniczek. Najdotkliwsze zniszczenia przyniosły dni powstania warszawskiego. Wewnątrz Starego Miasta toczyły się najtrudniejsze walki z okupantem. Wąskie staromiejskie uliczki przemieniły się w wojenne bastiony, każdy płonący dom był twierdzą oporu. Kiedy walące się i palące domy nie dawały już powstańcom schronienia, zeszli oni do piwnic, do kanałów... Bez światła, wody, żywności, z resztkami amunicji walczyli żołnierze powstańczych zgrupowań „Czaty”, „Sosny”, „Roga”, batalionu „Zośka” i „Parasol”, ZWM-owskiego batalionu AL im. Czwartaków. Nie powiodła się odsiecz oddziałów z Żoliborza i Śródmieścia oraz dwukrotne próby żołnierzy Starówki przebić się do Śródmieścia. 28 sierpnia 1944 r. w domu przy ul. Freta zginęli przysypani gruzami członkowie Sztabu Warszawskiej Armii Ludowej. W dniach 1 i 2 września pozostali przy życiu powstańcy zaczęli wycofywać się kanałami.

Ale i tu przyszło toczyć walkę. Hitlerowcy wrzucali granaty, zastawiali pułapki i blokowali kanały. Z ruin Starego Miasta do Śródmieścia przedostało się 1500 żołnierzy i 3000 osób cywilnych, na Żoliborz zaś tylko 800 powstańców. W ruinach pozostało blisko 3000 rannych żołnierzy i przeszło 40 000 ludności cywilnej. Pod gruzami i na barykadach zginęło 80 000.

2 września 1944 r. hitlerowcy wkroczyli na Stare Miasto. Przez kilka dni słychać było salwy plutonów egzekucyjnych i jęki palonych żywcem rannych. Dzielnica Staromiejska przestała praktycznie istnieć. Budowle sakralne, pradawne kamieniczki mieszczańskie, pomniki i świątki — wszystko legło w gruzach. Dorobek wielu pokoleń i dobytek dziesiątków tysięcy mieszkańców przestał istnieć. W kamienicy Baryczków spłonęły unikalne zbiory warszawianów.

17 stycznia 1945 r. do Warszawy wkroczyły wyzwolenicze oddziały I Armii Wojska Polskiego. Na placu Zamkowym do cokołu zburzonej kolumny Zygmunta przytwierdzono biało-czerwoną flagę jako symbol wyzwolenia. Stare Miasto było jednym wielkim cmentarzyskiem i morzem gruzów. A mimo to na ruiny wracali jego dawni mieszkańcy. W 1949 roku przystąpiono do systematycznej i planowej odbudowy, a w roku 1953 przekazano miastu i krajowi odbudowaną dzielnicę Staromiejską. W roku 1963 — zakończono prace nad rekonstrukcją całości. Odbudowane i zrekonstruowane budowle mają obecnie formę z XVII i XVIII w.

Obecny swój kształt Stare i Nowe Miasto zawdzięczają wieloletniemu wysiłkowi i zaangażowaniu całego wielkiego zespołu ludzi, grupującego historyków, architektów, historyków sztuki, malarzy, rzemieślników, murarzy i robotników. Nie sposób wymienić tu wszystkich, ale zacytować trzeba choćby nazwiska Mieczysława Kuźmy, Jana Zachwatowicza, Stanisława Żaryna, Haliny Kosmóskiej, Leona M. Suzina. W toku tych prac nad rekonstrukcją i odbudową Warszawskiej Dzielniczy Zabytkowej, wykształciła się swego rodzaju polska szkoła konserwatorska, szczególnie zasłużona w dziedzinie teorii i praktyki rekonstrukcji miejskich zespołów zabytkowych.

Nie pierwsza to była w dziejach Starego Miasta odbudowa zniszczeń. Cofnijmy się w głąb historii.

Nad brzegiem wysokiej skarpy wiślanej wiódł stary szlak handlowy z południa nad Bałtyk. W miejscu dzisiejszego Starego Mia-

sta na przełomie XIII—XIV w. znajdowała się osada, będąca własnością Warsa z rodu Rawiczów. Dzięki szlakowi handlowemu mała osada zaczęła rozrastać się. Wkrótce nad samym brzegiem skarpy wiślanej wyrósł zamek książęcy, który wraz z osadą został otoczony wałami obronnymi. Za założyciela naszego miasta, które przyjęło nazwę Warszawa, przyjęło się w historiografii uważać Bolesława II, księcia płockiego.

Miasto Warszawa, o dość skromnym wówczas wymiarze, objęło właśnie fragment tej drogi handlowej, biegnącej z południa na północ, a zachowanej do dziś w ciągu ulic Świętojańskiej, Rynku i Nowomiejskiej. W centrum znajdował się obszerny czworoboczny Rynek, z którego naroży wybiegały po dwie ulice prostopadle do siebie i do boków Rynku, tworząc zarazem zasadniczy rysunek całego miasta. Przy Rynku przewidziano 40 działek budowlanych, co odpowiadało liczbie najzamożniejszych i najaktywniejszych osadników. Całe miasto miało około 500 m długości i blisko 10 ha powierzchni. Na terenie tym wyznaczono dwa rynki (drugim był Szeroki Dunaj), 12 ulic i około 170 posesji. Wraz z założeniem miasta zbudowano kościół farny św. Jana. Ważną budowlą owego czasu był wzniesiony w zachodniej pierzei Rynku pod nr 19 dom wójta, pełniący wraz z ławą miejską funkcje administracyjne. najpierw prawem dziedziczenia, a później z wyboru. We wzniesionym na przełomie XIV i XV w. na środku Rynku Ratuszu, urzędowała istniejąca już od połowy XIV w. Rada Miejska, będąca najwyższą władzą w mieście. Początkowo ludność gminy miejskiej Warszawy, skupiona w kilkudziesięciu rodzinach, liczyła kilkuset mieszkańców. U schyłku XV w. w Warszawie było już około 5000 obywateli.

Schyłek XV i początek XVI stulecia, będące okresem nadzwyczajnego rozkwitu gospodarczego wszystkich miast polskich, znalazł odbicie i w rozwoju Warszawy. Wzrost zamożności patrycjatu widoczny był w rozwoju budownictwa murowanego. Coraz liczniejsze i coraz bardziej zdobne wyrastały w obrębie murów Starego Miasta murowane gotyckie kamieniczki mieszczańskie. Z drugiej jednak strony pogłębiało się też różnicowanie majątkowe. Patrycjat stanowili bogaci kupcy i rzemieślnicy, zaś pospólstwo miejskie drobni rękodzielnicy oraz liczna grupa biedoty miejskiej. Coraz silniejsze tarła w łonie społeczności miejskiej doprowadziły w 1525 r. do wystąpienia pospólstwa i plebsu, w tzw. tumulte warszawskim, o równą prawa dla wszystkich mieszkańców Warszawy.

Wraz z rozwojem politycznym i gospodarczym postępował rozwój kulturalny. Mieszczanie warszawscy studiowali nie tylko w szkołach parafialnych przy kościołach św. Jana czy Panny Marii, ale niektórzy również na wszechznanej krakowskiej, zajmując potem funkcje urzędniczych i pisarzy miejskich, nauczycieli i duchownych. Pierwsze kroki stawiła w owym czasie na terenie Warszawy sztuka malarska, wywodząca swój rodowód przede wszystkim z potrzeb religijnych. Z pierwszej połowy XVI stulecia zachowały się nazwiska malarzy, Konstantego Brody i Macieja Hofnala na Starym Mieście i malarza Stanisława na Nowym.

Według ilustracji z 1564 r. Stara Warszawa liczyła ogółem 86 domów murowanych, Nowa zaś 204 posesje, w większości drewniane.

Od 1569 r. zyskała Warszawa i awans polityczny. Oto uchwałą sejmiku lubelskiego wybrano ją na miejsce sejmów walnych koronnych. Obok niewątpliwej nobilitacji niosło to za sobą przykry obowiązek kwaterunku zjeżdżającej do Warszawy szlachty. Stąd też nie dziwi, że mieszkańcy starali się o tzw. libertację, czyli uwolnienie od kwaterunku. W związku z postanowieniami sejmowymi kolejnym władcą, król Zygmunt August, założył tu jedną ze swych rezydencji, rozbudowując Zamek i fundując pierwszy stały most przez Wisłę u wylotu ulicy Mostowej. W okresie tym, wraz z napływem do Warszawy magnaterii i szlachty, wzmożło się również budownictwo w obrębie Starej Warszawy. Zarówno nowe jak i przebudowywane kamienice mieszczańskie otrzymały wystrój zewnętrzny już o charakterze renesansowym.

Kolejnym, najdonioślejszym chyba w dziejach miasta wydarzeniem, było przeniesienie w 1611 r. przez króla Zygmunta III Wazę rezydencji królewskiej z Krakowa do Warszawy. Od tej chwili w Warszawie, odtąd stolicy kraju, skupiać się będzie życie polityczne, administracyjno-gospodarcze i kulturalne Polski. Przeniesienie się dworu królewskiego i urzędów spowodowało wzmożony napływ do Warszawy magnatów i szlachty już na pobyt stały. Przy stałym wzroście liczby mieszkańców rozszerzyć się musiał, rzecz jasna, i obszar miasta. Przybyśże budowali pałace i dwory już poza obrębem murów miejskich.

Początek XVII w. przyniósł szereg zmian w wyglądzie i urządzeniach miejskich. Aby uniezależnić się od kaprysów Wisły, w latach 1606—1607 zbudowano pierwsze drewniane wodociągi ze zbiornikiem wody pitnej na Starym i Nowym Mieście. Miasto przeżyło również szereg klęsk żywiołowych. Silny huragan w 1602 r. zniósł wiele dachów i przygórków kamienic oraz obalił 70 m wieżę w kościele św. Jana, która spadając rozbiła sklepienie świątyni. W 1603 r. pod naporem kry wiosennej zwały się drewniany most warszawski. Trzecią klęską był pożar Starego Miasta w czerwcu 1607 r. Ogień zaproszony od kuchni polowych, rozbitych na Rynku przez sejmującą szlachtę, w mgnieniu oka ogarnął wiele kamienic i zagroził nawet Zamkowi. Ale Warszawa odrodziła się. Gotycko-renesansowe mury odbudowanych kamieniczek pokryły barokowe ozdoby. Na tych samych parcelach, na gruzach gotyckich parterów, wznoszono budowle o zupełnie innym, trzytraktowym układzie i odmiennym ukształtowaniu szczytów, gdzie dachowa kalenica była równoległa do ulicy. Surowe gotyckie fasady ożywione zostały teraz przez barwne tynki i bogatą ornamentykę gzymsów. W latach tych wzniesiono również późnorenesansowy kościół Jezuitów obok kolegiaty św. Jana, na Freta kaplicę a później świątynię Dominikanów, wreszcie na Nowym Mieście niewielki barokowy kościół św. Benona. Szereg budowli sakralnych, pałaców i dworów magnackich powstaje wówczas na otaczających Stare Miasto przedmieściach.

Przeniesienie rezydencji królewskiej do Warszawy miało swe wyraźne odzwierciedlenie w dziedzinie kultury. Pod mecenatem króla Zygmunta Wazy rozwijają się sztuki piękne, teatr i muzyka. Różne trupy teatralne dawały wówczas przedstawienia na Zamku i po raz pierwszy w Polsce angielscy aktorzy trupy Greena wystawili w Warszawie sztukę Szekspira. Król, znawca i miłośnik sztuki, teatru i muzyki, cenil artystów. Jego następca, Władysław IV, wraz z dworem podobne położył zasługi dla miasta. Bywały w świecie, starał się swej siedzibie nadać polski kształt europejski. Zyskała wówczas Warszawa, w 1644 r., jako dowód czci synowskiej kolumnę Zygmunta, pierwszy w mieście pomnik publiczny. W Warszawie tych lat gościło wiele znanych osobistości ze świata kultury i nauki, m.in. poeci: Maciej Sarmbowski, Szymon Starowolski, naukowcy i budowniczości: Walerian Magm, Tytus Liwiusz Burattini, Marcin Bernhard-Bernicki czy sławny rytmownik, Wilhelm Hondius.

Najazd szwedzki 1655 r. na Polskę i zmienne koleje losu Warszawy w tej wojnie doprowadziły do znacznych zniszczeń miasta w kolejnych szturmach. Najbardziej ucierpiały jednak posiadające zwartą zabudowę Stare i Nowe Miasto. Gwałty i rabunki, zniszczenia i epidemie podkopały fortuny bogatych rodów mieszczańskich. Nowe Miasto i przedmieścia padły ofiarą ognia, zaś mury staromiejskie zostały celowo zniszczone przez wycofujących się napastników. W okresie odbudowy po wojnach szwedzkich bardziej na czoło wysunęła się magnacka, rezydencjonalna część miasta aniżeli dzielnicę typowo mieszczańską. Można powiedzieć, że w 1670 r. Stare i Nowe Miasto były niemal odbudowane. Podjęto nawet nowe zamierzenia budowlane. Powstały liczne pałace, kościoły i klasztory. Miasto rosło i rozwijało się daleko poza dawny obręb Starej Warszawy, która nadal jednak stanowiła serce rozrastającej się stolicy.

W 1915 r. pierzeje Rynku otrzymały nazwy



Staromiejskie uliczki to teren ulubionych spacerów warszawiaków, turystów z całego kraju i zza granicy



Na ulicy Świętojańskiej zachwycają kamieniczki z pięknymi dekoracjami na tynku, zwanymi sgraffito

szczególnie zasłużonych dla miasta obywateli. Zlikwidowano też targ, a w ramach społecznej akcji Opieki nad Rynkiem poszczególne kamienice z inicjatywy Towarzystwa zostały zakupione przez miłośników Starego Miasta i z pietysmem restaurowane. Dla uczczenia 10-lecia niepodległości w 1928 r. wykonano polichromię kamienic przy udziale artystów: W. Borowskiego, Z. Kamińskiego, E. Okunia, S. Ostrowskiego, S. Rzeckiego, Z. Stryjeńskiej i innych (do dziś zachowała się w Rynku jedynie polichromia Zofii Stryjeńskiej pod nr 13). W 1938 r. dokonano dalszych kroków. Staraniem Towarzystwa w kamienicy Baryczków oraz w sąsiedniej, Szlichtyngowskiej, otwarto Muzeum Starej Warszawy jako oddziału Muzeum Narodowego, grupujące pamiątki z przeszłości miasta. Rok wcześniej, zachęcony przykładem Towarzystwa, Zarząd Miejski przystąpił do prac związanych z odsłonięciem i rekonstrukcją dawnych murów obronnych w rejonie dawnej Bramy Nowomiejskiej. Prace konserwatorskie przerwała, niestety, wojna. Odnaleziona po II wojnie światowej, w gruzach kamienicy Baryczków, plany konserwatorskie pozwoliły na odbudowanie z gruzów takiego Starego Miasta, jakie zachwyca nas dzisiaj.

OPR. MIROSLAWA KUŻEL

LEKCJE RELIGII

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA MATKI ZBAWICIELA

Do najradośniej obchodzonych przez lud katolicki świąt maryjnych zaliczamy dzień narodzin Matki Boskiej, przypadający w kalendarzu liturgicznym na dzień ósmego września. Wiele parafii polskokatolickich, między innymi Kotłów, Dąbrówka, Okół — właśnie w tym dniu obchodzą swoje patronalne święto.

Kościół, ustanawiając przed wiekami uroczystość upamiętniającą narodziny Niepokalanej Pani, pragnął podkreślić powszechne przekonanie wierzących, że Maryja z racji wybrania na przyszłą Matkę Syna Bożego już w chwili urodzin była pełna łaski, co z całą mocą wyraził wysłannik Ojca niebieskiego — archanioł Gabriel w chwili Zwiastowania. Przypomnijmy sobie w krótkich słowach przekaz tradycji starochrześcijańskiej, mówiącej o narodzinach Maryi. Pismo święte bowiem nie odnotowało w sposób wyraźny tego doniosłego dla losów całej ludzkości faktu. Księgi święte włączyły Najświętszą Maryję Pannę w nurt nadprzyrodzonego dzieła zbawienia w momencie, gdy dorosła już paniątka Maryja wyraziła zgodę na Boże macierzyństwo. Z narodzin Maryi cieszyli się przede wszystkim jej rodzice Joachim i Anna, którzy długie lata czekali na potomstwo i chociaż wydawało się wszystkim, że Bóg opuścił tę rodzinę, święci małżonkowie ufali niezłomnie Stwórcy. Ich nadzieja spełniła się. Prawdopodobnie Bóg chciał wypróbować Joachima i Annę, czy nie zabraknie im silnej wiary i innych cnót, które

przecież mieli w przyszłości przekazać swojej córeczce, wychowując ją na najwierniejsze dziecko Boga.

Radosną atmosferę przyjścia na świat oczekiwanego dziecka najlepiej rozumieją wasi rodzice, gdyż sami kiedyś przeżywali podobne chwile szczęścia, witając ciebie — kochane ich maleństwo. Wtedy niebo uśmiechnęło się do twoich rodziców. Czy również dzisiaj jesteś dla nich promieniem słońca?

MATKA BOSKA SIEWNA

Takie miano nadał świętu Narodzin Maryi pobożny polski lud. W tej nazwie zawiera się modlitewna prośba, by Maryja wspierała i błogosławiła trud przygotowania gleby pod nowy zasiew.

Słynny malarz Piotr Stachiewicz — w swym cyklu obrazów poświęconych Bożej Rodzicielce — namalował także obraz „Matka Boska Siewna” — idzie Ona świeżo zaoranym polem i szerokim gestem rozsiewa po zagonie ziarno. Ma ten obraz swoją duchową wymowę. Wszystkich ludzi można nazwać w pewnym sensie siewcami. Każdy sieje wokół siebie dobro albo zło — słowem lub przykładem. Idźmy za matką Jezusa. Ona nam pomoże siać samo dobro.

MODLITWA SIEWCY

Błogosław, Matko, naszej polskiej ziemi,
tej przebogatej w nieszczęścia i łyzy.
Ochroń jej dzieci, idąc razem z nimi
przez wichry, burze i przez ciemne mgły.
Błogosław cichej pracy nad ugorem,
by go nie zabrał obcy, wrogi lud,
nad borem, wioską i nad czarnym borem
wyciągnij rękę, a zmaleje trud.

KSIĄDZ LUKASZ

*Czy wiesz,
że masz prawo
do czystego powietrza
w miejscu pracy?*

W ustawie z dnia 21.IV.1966 o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem (Dz. Ust. PRL nr 14 z dn. 20.IV.1966) czytamy: „Powietrze atmosferyczne podlega ochronie przed zanieczyszczeniem uciążliwym dla człowieka lub wywierającym ujemny wpływ na jego zdrowie” (art. 1). Podobną wymowę ma ustawa z dnia 30.III.1965 roku o bezpieczeństwie i higienie pracy (Dz. Ust. PRL nr 13 z 6.IV.1965), w której czytamy: „Zakład pracy obowiązany jest zapewnić pracownikom bezpieczne i higieniczne warunki pracy wyłączone zagrożenie ich życia lub zdrowia” (art. 1, pkt. 1).

W sprawozdaniu dyrektora generalnego Światowej Organizacji Zdrowia z 1971 r. znajdujemy między innymi taką wypowiedź: „W ciągu ostatnich dwudziestu lat wyraźnie stwierdzono przy pomocy badań klinicznych, epidemiologicznych i laboratoryjnych niebezpieczeństwo dla zdrowia wywołane paleniem tytoniu. Skutki palenia papierosów często stają się przyczyną poważnych chorób i zgonów. Szczególnie jest to stwierdzone w chorobach układu krążenia, raka płuc, przewlekłym zapaleniu oskrzeli, rozedmie płuc”.

A oto nasze hasło:

DLA PALĄCZY WYZNACZAMY KĄCIKI DO PALENIA!

Zostań członkiem lub sympatykiem Społecznego Komitetu Zwalczenia Palenia Tytoniu!

Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16. tel. 29-86-74.



NIE PAL!

Nikogo już chyba nie trzeba o tym przekonywać, że wraz z dymem tytoniowym wprowadzamy do organizmu związki toksyczne, sprzyjające rozwojowi nowotworów płuc, substancje drażniące, sprzyjające powstawaniu przewlekłego nieżyty oskrzeli, nikotynę, która bezpośrednio działa na układ nerwowy, a pośrednio na serce, naczynia krwionośne, nerki, czy w końcu tlenek węgla oraz inne lotne substancje, które obniżają poziom hemoglobiny we krwi, zmniejszając jej zdolność do przenoszenia życiodajnego tlenu.

Młodość jest tym etapem życiowym, w którym człowiek w sposób najbardziej skuteczny przyswaja sobie pozytywne lub negatywne wartości, kształtuje hierarchię własnych celów życiowych, określa swoje postawy wobec najważniejszych problemów.

PALENIE A MŁODOŚĆ

Badania statystyczne wykazują, że młodzież wywodząca się z rodzin, w których oboje lub jedno z rodziców pali papierosy, o wiele wcześniej wpada w szpony nałogu niż dzieci niepalących rodziców. Warto o tym pamiętać, bo na młodych ludzi o wiele skuteczniej działa dobry przykład niż treści wychowawcze w formie zakazów, nakazów czy pouczeń.

Warto o tym pamiętać, bo problem palącego społeczeństwa — to przede wszystkim problem palenia przez młodzież, gdyż w tym wieku najczęściej sięga się po pierwszego papierosa.

Młodemu człowiekowi, który postanowił wyzwoić się z tego szkodliwego nawyku, powinno pomóc środowisko, to samo otoczenie, które często jest przyczyną zapalenia pierwszego papierosa. Niepalący lub ten, który przestał palić, powinien być traktowany w nim jak ktoś, kto zasługuje na autentyczny szacunek za swoją odwagę, dojrzałość i mądrość życiową.



Rozmowy z Czytelnikami

Złożone problemy stale jeszcze dającego znać o sobie konfliktu pokoleń, przedstawia list młodej Czytelniczki z Łodzi. Barbara L. ma narzeczonego (w tej chwili zapewne już męża), którego bardzo kocha, ale jej matka nie chce zaaprobować wyboru córki. A oto fragmenty listu:

„Kocham Łukasza za jego dobroć, za uczciwość, za ciągłą gotowość niesienia pomocy innym ludziom, cichość, szanowanie cudzych poglądów i cały szereg innych zalet. Żyć bez niego nie mogę. Pobierzemy się w lipcu. Nie wątpimy w siłę naszych uczuć, gdyż znamy się od dawna i długie lata byliśmy bliskimi przyjaciółmi, nim zapłonęła nasza miłość. Wiem, że będę musiała wiele pracować, by mój narzeczony zaczął podzielać moje religijne przekonania, ale jestem pewna powodzenia. Niestety, jestem rozgoryczona, bo moja matka nie chce się zgodzić na nasze małżeństwo, podając jako powód małą atrakcyjność zewnętrzną mego chłopca. Jest bardzo szczupły i nosi długie włosy, brodę i wąsy. Brak zasobów finansowych narzeczonego też jest w oczach mojej matki poważnym minusem. Ja kocham mamę, ale staje się dla mnie coraz bardziej obca, bo nadal chce narzucać mi swoją wolę, jak czyniła to dotąd. Wydaje mi się, że ojca również nigdy nie kochała. Jej despotyzm jest najczystszy źródłem wszystkich nieporozumień. Próbowaliśmy z nią rozmawiać, ale to nic nie pomogło. Przykro mi jest ze względu na Łukasza, któremu mama nie chce nawet podać ręki. A przecież on się mną opiekuje, dba o wszystko i we wszystkich pracach mi pomaga. Jego jedyną wadą jest chyba to, że myśli o wszystkich z wyjątkiem siebie...” List kończy się prośbą o podanie „recepty”, która mogłaby zmienić nieżyczliwy stosunek matki do narzeczonego Basi.

Dawniej tego typu konflikty zdarzały się częściej i miały jeszcze bardziej ostry przebieg, dziś trafiają się rzadziej i zwłaszcza tam, gdzie strony nie potrafią zrozumieć się wzajemnie i za wszelką cenę obstają przy swoim. W takich wypadkach nawet najsluszniejsze i najmądrzejsze rady mogą być przysłówiowym „rzucaniem grochu o ścianę”. Długo myślałam nad treścią listy Barbary, wertowałam w pamięci

podobne wypadki i zalecane wówczas metody rozładowania napięcia, ale nie mogłem się zdecydować co napisać w odpowiedzi. Z punktu widzenia duszpasterskiego, podanie „recepty” na rozwiązanie konfliktu rodzinnego nie jest jedyną sprawą, zasynalizowaną w liście Czytelniczki z Łodzi. Cytowany w małym fragmencie obszerny list zawiera wnikliwą charakterystykę kilku osób. W bardzo niekorzystnym świetle wypadła matka Barbary, ale również sama Basia, pisząc o sobie, potrafi być samokrytyczna, co pozwoliło na znalezienie w niej wielu dobrych, a także złych cech, odziedziczonych po energicznej matce. Po prostu Basia jest lustrzanym odbiciem swej rodzicielki z tą różnicą, że umie dostrzec swoje błędy i przyznać się do nich. Nieskazitelny blaskiem natomiast błyszczy sylwetka ukochanego Łukasza, w którym zakochana Czytelniczka nie widzi najmniejszej skazy. W świetle jego cnót Basia nauczyła się oceniać własne i rodziców postępowanie. Szkoda, Basiu, że nie napisałaś do nas wcześniej lecz w czasie, gdy do waszego planowanego ślubu pozostało zaledwie kilka tygodni. Oboje z Łukaszem jesteście jeszcze bardzo młodzi, nie ukończyliście studiów, więc nie trzeba było się spieszyć z zawarciem małżeństwa. Swym szlachetnym postępowaniem, zachowaniem się wobec siebie i rodziców oraz taktem pokonałobyście, być może, przyczyny niechęci do waszych zamiarów. Wierzę, że udałoby się Wam to zrobić. Niestety, Wasze działanie — szybkie i stanowcze — mogło tylko rozdrażnić mamę, nawykła do wydawania rozkazów. Obok powodów, które mama podaje (brak zasobów finansowych narzeczonego, jego mała atrakcyjność itp.), istnieją raczej głębsze, psychologiczne. Może ma żal do Ciebie, że nie jesteś z nią tak szczerą jak dawniej, że ją oszukujesz. Nie jest to również zgodne z moralnością chrześcijańską, którą zamierzasz przecież wpoić w serce swego ukochanego. Wakacje we dwójkę nie muszą zaraz świadczyć o złych zamiarach i niemoralnym prowadzeniu się, niemniej jednak, w opinii ludzi, tego typu sytuacje stwarzają do tego okazje. Może mama o Twoich eskapadach nie wie oficjalnie, ale wyczuwa je instynktownie lub dowiedziała się o

nią od innych osób. Za zaistniały stan wini Łukasza i stąd jej niechęć do niego.

Basiu! Zamiast krytykować postępowanie swej mamy, spojrzij bardziej obiektywnie na siebie. Twoja mama, Basiu, mimo szorstkiego odnoszenia się do Ciebie, na pewno kocha Cię po swojemu. Zapewne wyczuwasz to podświadomie i dlatego przeżywasz rozterkę, która kazała Ci szukać u nas rady. Szczerą miłością matki jest Waszą nadzieją. Gdy matka zobaczy Twoje rzeczywiste szczęście, gdy odczuje, że jej zięć potrafi być wyrozumiały, również dla teściowej, niechęć szybko zniknie, i Łukasz stanie się jej ukochanym synem.

Jeszcze kilka słów do Łukasza. W Twojej postaci zakochana Basia nie znalazła skazy. Musisz dowieść, że jesteś takim w istocie. Od Ciebie głównie zależy, czy matka Basi przyzna, że jej córka zrobiła właściwy wybór,

czy też nie. Chciej i umiej zrezygnować z czegoś, co się teściowej nie podoba. Niektórzy ludzie starszego pokolenia nie mogą patrzeć na „długie brody, kręcone wąsiska, wzrok dziki i suknię plugawą”, którymi dzisiejsza młodzież pragnie podkreślić swoją dojrzałość i samodzielność. Po rozmowie z teściową odwiedź Łukasza, fryzjera! Nie mieliście obydwójcie cierpliwości dotąd, okażcie ją teraz — a gdy wszystko się ułoży, napiszcie o sobie i o matce do nas. Basia słuszenie robi szukając kogoś, kto pokierowałby jej umiem duchowym jej oraz pomógł w edukacji religijnej; Łukasz. Osobiście polecam Wam odwiedzić proboszcza parafii polskokatolickiej w Łodzi, przy ulicy Limanowskiego 60. On chętnie poda Wam rękę. Spróbujcie!

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.
DUSZPASTERZ

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA.



Z utęsknieniem będę wyczekiwała zdjęcia mego wnuczka, Pawelka, zamieszczonego w tygodniku „Rodzina” — pisze pani E. Wielgomas z Wrocławia



Małuszek Okoń z Kurowa, woj. płockie. O zaprezentowanie swej pociechy proszą rodzice: Stanisława i Stanisław Okoniowie

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dziegielewski (redaktor techniczny), Maigorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirasława Kujal (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Pienięmatę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowa Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka-Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 1044 S-38. Nr indeksu 37477

Skrzezenie sroczki zawsze gości zapowiada.
Głos sowy puchacza wróży chorobę, śmierć lub inne nieszczęścia zgodnie z przysłowiem ludowym:

Sowa na dachu kwili,
umrzeć komuś po chwili.

Kukulka, zwłastunka włosny, wróżka kochanków, odpowiada tm na pytania w rodzaju: za ile dni się spotkają, za ile tygodni czy miesięcy pobiorą, ile będą mieli dzieci, ile lat ze sobą szczęśliwie pożyją itp.

Gwarantem wszelkiej pomysłowości jest hucian, dlatego tak chętnie budowano mu gniazda w pobliżu domostw. Pomysłowość zwiastuje również jaskółka i skowronek.



Co szczęście wróży, a co pecha przynosi?

Ptaki złowróczne to: kruk, wrona, sowa, puchacz, czajka i kania, którą nawet straszono dzieci: Dzieci — kania lecł. Stada wron, kruków i kawek zapowiadały niegdyś napad Tatarów, a pojękiwania czajek — wojnę.

Gdy kot się myje, przyjadą do nas goście.
Przyjacielem człowieka jest pies. Mówimy przecież „wierny jak pies”. Zalecane wierności posiadają również konie, zwłaszcza konie żołnierskie, o czym mówi piosenka:

Konik jego wadę niego,
grzebie nóżką, żałuje go.

Czy jesteś spostrzegawczy?

Spróbuj odnaleźć 8 szczegółów, którymi różnią się te dwa, pozornie identyczne, rysunki.



Kącik kosmetyczny

ZALETY OLIWY Z OLIVEK

Wartość prawdziwej oliwy dla zdrowia i urody znana była naszym praprababkom na wiele wieków przed naszą erą. Egipcjanki i kobiety Wschodu, przed położeniem tuszu na rzesy, maczały pędzeczki, pędzeczki czy szmateczkę w odrobinie oliwy. Podobno dawało to znakomity efekt.

Jeśli przed kąpielą natrzemy ciało nalewką oliwą (w 1 litrze oliwy z oliwek, nalanej do szklanej butelki, należy macerować przez 30 dni 150 g kwiatów i 150 g młodych liści lilii ogrodowej, wystawiając butelkę na słońce), nasza skóra będzie miała gładkość aksamitu.

Na łokcie, kolana, pięty dobrze jest kłaść 10–15 minutowe kompresy z ciepłej oliwy, a następnie przecierać delikatnie pumeksem. Na odciążenie skóry przyłożymy kompres z pokrojonego czosnku i ciepłej oliwy — skutek jest szybki i widoczny!

Paznokcie, które się rozdzielają lub łamią, należy codziennie moczyć (najlepiej wieczorem) przez 10–20 minut w ciepłej oliwie. Po wyjęciu, oliwę wcieramy w dłonie.

Jeśli ktoś ma kłopoty z żołądkiem, jeśli przewód pokarmowy pracuje zbyt leniwie, a wątroba i woreczek dają o sobie co jakiś czas znać, dobrze jest przez 15 dni pić na czczo stołową łyżkę oliwy, zjadając przy tym kawałek suchego, razowego chleba. Taka kuracja można powtórzyć po upływie 4–6 tygodni.

Nic tak nie pomoże naszym zmęczonym farbą włosom jak oliwa. Włosy nabiorą połysku i wzmocnią się, jeśli na godzinę przed myciem głowy wmasujemy w skórę głowy trochę oliwy. Kurację tę stosuje się przez 3–4 miesiące.



KRZYŻÓWKA NR 36

POZIOMO: 1) przeciwieństwo nagany, 5) nie zdoła uczniowskiego zeszytu, 10) szpagat, 11) sprawa do załatwienia, 12) pod opieką kwoki, 13) wielbiciel, 15) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 16) pisarka francuska, przyjaciółka Chopina, 19) korab Noego, 21) człowiek zabezpieczający się przed ponoszeniem odpowiedzialności za sprawę, której wynik nie jest jeszcze wiadomy, 25) osoba o specjalnych pełnomocnictwach, 26) gaża, pobory, 28) marka samochodów produkcji NRD, 29) część mostu, 30) wysypisko odpadów kopalnianych, 31) do nadania polysku podłodze.

PIONOWO: 1) jucha, 2) środek, 3) pracownia rzemieślnicza, 4) arena sianokosów, 6) zgłoszka, 7) pojazd pogotowia ratunkowego, 8) chrząszcz z czarnymi kropkami, 9) miejsce występów artystycznych, 14) wytknięty kierunek posuwania się, trasa, 17) jedno z największych miast Indii, 18) przeniesienie, przewiezienie, 20) izba pałacowa, 22) podręczne drobiazgi w podróży, 23) dwustronny kilof, 24) pracownicy fabryki, 27) sprzeciw, przeciwstawianie się.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 30

POZIOMO: przepych, skala, tapczan, zbiórka, oblawa, szczegół, margaryna, Żnin, ryps, oddalenie, Sardynia, furtka, kowalik, ekierka, wapno, patałach. **PIONOWO:** patron, zapalka, przewaga, cena, kłisza, lirogon, szczeniak, zasłona, Średnicki, fraszka, legumina, parówka, in-terna, cyklon, zapach, meta.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Maria Mosurek z Sosnowca i Stanisław Zych z Kielc. Nagrody prześlemy pocztą.

